

858



# Skandal

Komedja w 3 Aktach

GAILLAVETA  
I FLERSA



Nakładem  
W. H. SAJEWSKIEGO  
1017 Milwaukee Ave.  
Chicago, Ill.

Arch. Emigracji  
Biblioteka

Główna

UMK Toruń

940775

# Skandal

Komedja w Trzech  
Aktach

*Caillaveta i Flersa*

## O S O B Y:

Hrabia d'Eguzon

Hrabina d'Eguzon

Andrzej, ich syn

Helena de Trevillac, ich wychowaw-  
nica

Pani de Trevillac, babka Heleny de  
Trevillac

Walenty Le Barroyer

Foques, detektyw

Louiza, pokojówka

Jan, służący



AE 940775

K 157107

## AKT PIERWSZY

### SCENA PIERWSZA

Hrabina d'Eguzon — Detektyw (wchodzą).

Hrabina: Swoją drogą nigdybym się nie spodziewała, że pan jest detektywem. Bo proszę sobie pomyśleć, co za zbieg okoliczności. Dla strzeżenia подарunków ślubnych proszę o przysłanie detektywa. I patrzę kto... pan. Czy to nie zabawne?

Detektyw: W istocie. Dziś zaś więcej niż kiedykolwiek jestem zadowolony z mojego fachu.

Hrabina: Dlaczego?

Detektyw: Gdyż mogę spędzić chwil parę w towarzystwie pani.

Hrabina: Proszę nie prawić komplementów. Wie pan o czym myślę? Że jednak śmiesznie jest na świecie. Dziś nawet nie można wydać za mąż wychowawcy bez detektywa i jego opieki.

- 1 -

**Detektyw:** O tak, pani — zawód mój jest istotnie poważny, zwłaszcza dlatego, że wymaga głębokiej znajomości ludzi. Mój szef był zachwycony mojem wstąpieniem do służby, ponieważ brakowało agenta znającego dobrze wyższe sfery towarzyskie.

**Hrabina:** W takim razie wybór wypadł doskonale.

**Detektyw:** Pozatem jestem wysyłany na wszystkie bale, na których panie mają dużo kosztowności, na wesela, tak jak dzisiaj, ponieważ nietylko znam teren, na którym mam zaszczyt operować, ale głównie dlatego, że powszechnie znaną jest moja dyskrecja. Ja właśnie jestem tym, który miał zaszczyt u księżnej pani zauważyć, jak Jego Ekscelencja Hrabia Braccio, rzecz prosta, przez nieuwagę, schował do kieszeni figurynkę z japońskiej porcelany.

**Hrabina:** O tym skandaliku słyszałam, nie wiedziałam tylko, że pan w nim odgrywał tak wybitną rolę.

**Detektyw:** Czy małżonek pani, hrabia d'Eguzon, bawi obecnie w Paryżu?

**Hrabina:** Tak jest. Zaraz go pan zobaczy. Przyjechał specjalnie na ślub Heleny, naszej wychowawicy.

- 8 -

**Detektyw:** A jak czuje się pan hrabia po odbytej podróży?

**Hrabina:** I tym razem jak zresztą zawsze mój małżonek wrócił zadowolony, a obecnie pracuje. O mój przyjacielu — posłuchaj tylko. Człowiek, blisko sześćdziesiątki, hrabia d'Eguzon a mój mąż, profesor Egipcjologii Francuskiego Kolegium, przyjechał wczoraj z Egiptu. Dziś, jak panu wiadomo, jest ślub naszej wychowawicy i kiedy ja wychodzę poprostu ze skóry, aby wszystko odbyło się jak należy, on podczas tego... pisze. To okropne, ten człowiek ciągle pisze.

**Detektyw:** A czy panna Helena nie pogryza pani?

**Hrabina:** Helena jest cała pogrążona w swoim szczęściu. Ona tak kocha swego narzeczonego.

**Detektyw:** A czy panna Helena nie ma zupełnie rodziny?

**Hrabina:** Nie, panie, nie ma.

**Detektyw:** Słyszałem, o ile pamiętam, o... babce?

**Hrabina:** Ach, prawda... Pani de Trevillac. Ale to już staruszka. Nie wyjeżdża nigdy ze wsi. Nawet na skutek swego słabego

zdrowia nie mogła przybyć na ślub swej wnuczki.

**Detektyw:** Tak miło mi czas schodzi na pogawędce z panią, że zapomniałem zupełnie o swoich obowiązkach. Gdzie są prezenty ślubne?

**Hrabina:** W małym saloniku.

**Detektyw:** Czy pani hrabina nie ma żadnych specjalnych poruczeń dla mnie?

**Hrabina:** Ależ nie.

**Detektyw:** Daruje pani niedyskretne pytanie. Czy nikt z członków rodziny nie cierpi na kleptomanję?

**Hrabina:** Cóż za przypuszczenie?

**Detektyw:** I jeszcze o jedną informację poproszę. Kto jest zaproszony? Chciałbym bowiem wiedzieć w jakim środowisku będę miał zaszczyt pracować.

**Hrabina:** Dyplomaci, kapitaliści, no, rzecz prosta, rodzina, akademicy, artyści, a pozatem cały świat towarzyski.

**Detektyw:** Doskonale. Jak widzę, moja obecność była konieczna. Pani hrabino, czy mam patrzeć przez palce na zamienianie kartek?

**Hrabina:** Nie rozumiem...

**Detektyw:** To takie proste. Ktoś przy-

nosi błahostkę i przez pomyłkę położy swój bilet wizytowy, dajmy na to, na kolji pereł, a bilet wizytowy ofiarodawcy pereł przypnie do swego taniego prezenciku.

**Hrabina:** Czyż takie rzeczy zachodzą?

**Detektyw:** Pani hrabino, są one na porządku dziennym.

**Hrabina:** Ależ to okropne (śmieje się). Zresztą przyznać muszę, że to wcale sprytny pomysł. A co do metod pilnowania, zdaje się w zupełności na pana. Mimo to przyznać muszę, że pilnowanie prezentów na ślubie jest trochę śmieszne.

**Detektyw:** Pani ma zupełną rację. To też my, detektywi, nie pilnujemy prezentów. My pilnujemy zaproszonych.

### Śpiew No. 1 — Detektyw.

#### I.

Cudza własność to rzecz święta,  
Mimo, że pokusa trapi cię.  
Całkiem jest to rzecz pojęta  
Że człek czasem złapi się.

#### II.

Baron, hrabia czy też książę  
Gdy uwagi nikt nie zwraca —  
Skraść brylantów on nadąży,  
I wesoly do dom wraca.

III.

Ja w krok za nim aż do domu,  
Daj coś zabrać — mości panie  
A nie powiem ja nikomu,  
Sekret w sercu mem zostanie.

SCENA DRUGA

Ciż — wchodzi Walenty

Walenty: Czy Helena już ubrana?

Hrabina: Jeszcze nie. Któraż to godzina?

Walenty: Dziesiąta, minut 21.

Detektyw: Pani hrabina pozwoli, że obejrzę mój posterunek (wychodzi).

Hrabina: Jest więc pan teraz spokojny o swój bagaż?

Walenty: Wszystko załatwione. Jestem najzupełniej spokojny. Naczelnik stacji budzi we mnie zaufanie i skoro pomyślę, że po dwudziestu latach służby pobiera on tylko dwieście piętnaście franków miesięcznie i że ma tylko czternaście dni urlopu na rok...

Hrabina: Skądże pan o tem wie?

Walenty: Podczas załatwiania formalności zapytałem go o to.

Hrabina: Ależ mój drogi panie, jak można o takich rzeczach myśleć w dniu swojego ślubu?

SCENA TRZECIA

Ciż — i hrabia d'Eguzon

Hrabia: Rączki mojej pani całuję. O... witam naszego przyszłego kuzyna. A gdzież Helena?

Hrabina: Ubiera się. (po chwili) A swoją drogą zadowolona jestem, że wróciłeś. Wyjechałeś na sześć tygodni a nie było cię przeszło trzy miesiące.

Hrabia: Boże... gdy pomyślę o tem, jak mi te trzy miesiące słodko spłynęły. I nie dziwota. Gdy się przez cały czas jest z młodą i pełną wdzięków tancerką.

Walenty: Jakto?

Hrabia: Uspokój się pan... moja mała tancerka żyła trzy tysiące lat temu. Nazywała się Taya. Co prawda rysunek, jaki znalazłem w grobowcu jest nieco zatarty. Ale oczy pałają blaskiem.

Walenty: Pan hrabia z pewnością ma fotografię.

Hrabia: Rzecz prosta. I muszę panu nadmienić, że jest ona najmiłszą kobietą, jaką widziałem pod słońcem. Przez całe trzy miesiące naszego obcowania nie zrobiła mi jednej sceny. Nie zadała jednego pytania, ani razu nie wspomiała o pieniądzach. No i była mi zadziwiająco wierna. Za życia mo-

ja mała przyjaciółka była kochanką swego własnego ojca, potężnego króla, który żył, jak to panu powiedziałem, trzy tysiące lat temu...

**Hrabina:** Oto widzi pan mojego męża. Przyjeżdża przed samiusieńkim ślubem nasze, wychowanki i kiedy ja, urządzając wszystko, upadam poprostu ze znuzenia, on... z rozczuleniem opowiada nam o jakiejś mumji, którą odgrzebał w Egipcie. Oto jest twój przyszły wujek, Walentynie.

**Walenty:** Ależ...

**Śpiew No. 2 — Hrabina d' Eguzon**

I.

Ty egipska stara stara mumio!  
Tyś przyczyną moich łez —  
Na twój widok serce tłumią;  
Kładziesz szczęściu memu kres.

II.

Jaki z ciebie mam pożytek  
Gdy się włóczysz z kąta w kąt  
Jesteś stary nieużytek —  
Lepiej zrobisz — jadąc stąd.

**Walenty:** To przepiękna legenda.

**Hrabina:** Muszę panów przeprosić. Obowiązki mnie wzywają. Wszystko na mojej głowie. I muzyka i kościół i kolacja i wina — nawet fryzjerem musiałam się zająć...

Chwała Bogu, że to lato, gdyż w przeciwnym razie czuj, iż musiałabym palić w piecach (wychodzi).

**Hrabia:** Oto jest twoja przyszła ciotka, Walentynie. A teraz delektujmy się paroma minutami ciszy.

**Walenty:** Jestem na pańskie rozkazy.

**Hrabia:** Wszystko to, co tu zaszło, stało się podczas mojej nieobecności. Nie wiem więc co sądzić o ślubie Helenki z panem. Co prawda wczoraj moja żona rozmawiała ze mną całe trzy godziny, ale niestety ja nie mogłem z nią rozmawiać nawet przez jedną minutę. Moja żona bowiem ma zwyczaj mówić sama w czasie rozmowy, a to bardzo utrudnia konwersację. Za chwilę przyjdzie tu Helenka, a wtedy pan będzie tylko nią zajęty. Skorzystajmy więc z czasu, jaki nam pozostaje, aby się poznać.

**Walenty:** Jestem wzruszony. Nie znajduję poprostu słów, które oddaćby mogły dumę jaką odczuwam wchodząc do rodziny tak wielkiego uczonego, jakim pan jest.

**Hrabia:** Nie traćmy czasu na słowa. Pan mi będzie opowiadał o sobie, a potem ja panu opowiem coś o sobie. Jeżeli się sobie nawzajem spodobamy będziemy się widywali od czasu do czasu co będzie bardzo przy-

jemne. Jeżeli zaś nie spodobamy się sobie, nie będziemy się widywali wogóle. I to tak samo będzie bardzo przyjemne.

**Walenty:** Z całą przyjemnością. Przedewszystkiem lubię systematyczność.

**Hrabia:** Jest pan zatem człowiekiem systematycznym?

**Walenty:** Bezwątpienia. Jestem, jeżeli tak się można wyrazić, czcicielem systematyczności i ładu. Lubię gdy wszystko wokoło mnie jest jasne, logiczne, przejrzyste i oparte na rozumowaniu. Bez tych cech charakteru nie mógłbym zresztą zajmować stanowiska, jakie zajmuję. Jestem bowiem głównym kasjerem banku wschodniego.

**Hrabia:** Tak, tak. Słyszałem o panu dużo dobrego.

**Walenty:** O, panie hrabió, jestem zawstydzony. Nie sądzę bowiem, aby tak wiele dobrego można było o mnie mówić...

**Hrabia:** Jest pan przynajmniej skromny. I nie mówi pan za wiele. To dwie bardzo duże zalety. Szczególnie przy pańskim stanowisku, no i majątku.

**Walenty:** Mam dwadzieścia pięć tysięcy rocznej pensji.

**Hrabia:** To dużo.

**Walenty:** Tak. Szczególnie dla mnie. Duże zarobki mam stosunkowo niedawno. Trudno mi więc teraz zmieniać moje stare przyzwyczajenia, które były zawsze skromne.

**Hrabia:** Jestem tego samego zdania.

**Walenty:** Od młodości lubiłem - czynić wszystko z pewnem zastanowieniem. Tak samo postępuję z pieniędzmi. Nie znaczy to, żebym był skąpy. Wszystko wokoło mnie musi być czyste, solidne i spokojne. Nie noszę awanturniczego życia. Nie kupiłem sobie utomobilu, zaznajomiwszy się ze statystyką wypadków automobilowych. Uważam, że bezpieczniej jest jeździć tramwajem, aniżeli chodzić bez obu nóg.

**Hrabia:** Proszę, niech pan nie pomyśli, że jestem niedyskretny. Ale z chwilą, gdy pan się ma stać mężem Helenki, sądzę, iż mogę się pana zapytać, czy miał pan jakie awanturki miłosne.

**Walenty:** O nie. Prowadziłem życie bardzo regularne i trzy razy na tydzień chodziłem na szwedzką gimnastykę. Coprawda muszę się przyznać panu hrabiemu, że znałem nieco bliżej pewną aktorkę.

**Hrabia:** Ach tak...



**Walenty:** Gdy ją poznałem, grywała bardzo duże role, ale od chwili gdy nasze stosunki zaczęły być bardziej intymne, dawano jej coraz mniejsze role. Wskutek tego zerwała ze mną. Twierdziła, że dyrektorowi teatru nie podoba się moja osoba.

**Hrabia:** To bardzo ładnie z pańskiej strony i bardzo grzecznie, że pan mi mówi o tem wszystkim. Podoba mi się pan. I jestem przekonany, że będzie pan przyjacielem mojego syna.

**Walenty:** Pana Andrzeja?

**Hrabia:** Pan go zna?

**Walenty:** Niestety, nie. Jestem zrozpaczony, że pan Andrzej nie może być na naszym ślubie.

**Hrabia:** Sądzę, że i mojemu synowi musi być bardzo przykro. Ale cóż zrobić? Jest sekretarzem naszej ambasady w Wiedniu i absolutnie zwolnić się nie mógł.

**Walenty:** Obowiązki przedewszystkiem.

**Hrabia:** To bardzo dzielny chłopak. On ma dużo serca dla Helenki. To taka dobra dziewczyna. Chciałbym, żeby była szczęśliwa.

**Walenty:** Panie hrabio. Jestem pewny, że panna Helena będzie szczęśliwa.

**Hrabia:** Pan ją kocha?

**Walenty:** Ależ naturalnie.

**Hrabia:** A ona... kocha pana?

**Walenty:** Panna Helena jest zbyt prostolinijna istota, aby mogła wyjść za mnie za mąż, nie kochając mnie.

**Hrabia:** Ma pan zupełną rację. To jest bardzo dobra dziewczyna.

**Walenty:** I przedewszystkiem dobrze wychowana.

**Hrabia:** Ależ ja nie myślę o jej wychowaniu.

**Walenty:** Jakto?

**Hrabia:** To co w niej jest piękne, to właśnie jej naturalność. Dziecinna wesołość i subtelność. Dla mnie Helenka jest typem młodej dziewczyny i kobiety, która czeka....

**Walenty:** Która czeka... na co?

**Hrabia:** Rozkwitu życia. Niestety ja nie znam tak dobrze Helenki, jakbym ją znać powinien. Nie zawsze mówiła mi wszystko o sobie. I to mnie martwi.

**Walenty:** Ależ panie hrabio.

**Hrabia:** W tem co mówię, niema winy Helenki. Ale za to jest dużo mojej winy. Widzi pan ja jestem bardzo ciekawy. Bez najmniejszych skrupułów wdzieram się w prywatne życie i tajemnice ludzi, którzy żyli trzy tysiące lat temu z przyjemnością wdart-

bym się do buduaru, czy jak się ten pokój wtedy nazywał, jakiejś piękności, która żyła za czasów piętnastej dynastji w Egipcie. Ale w serduszko młodej, żyjącej dziewczyny, sądziłem, że nie mam prawa...

**Walenty:** A ja znam pannę Helenę. Znam z moich własnych obserwacji a przede wszystkim z tego, co mi o niej opowiadała pańska żona.

**Hrabia:** Ach, moja żona.

**Walenty:** Pani hrabina dużo mówiła mi o panie Helenie, zwłaszcza od chwili, gdy zaczęła myśleć o naszym małżeństwie.

**Hrabia:** Jakto.. więc to ona pierwsza myślała o tem?... Sądziłem, że to pan...

**Walenty:** Żona pańska jest tak uprzejma. Cztery miesiące temu miałem szczęście być jej przedstawionym. W tym czasie nie nudziłem się zupełnie, nie byłem chory, nie miałem więc żadnego powodu do małżeństwa. Mimo to pani hrabina, odrazu zrozumiała, że panna Helena i ja jesteśmy dla siebie stworzeni. Ona to właśnie zwróciła moją uwagę na fakt, że jestem zakochany w panie Helenie i zadała sobie dużo trudu, aby nas do siebie zbliżyć.

**Hrabia:** A więc to tak...

**Walenty:** Powiedziała mi, że jest zupełnie pewna naszego szczęścia. A ja tak wierzę w jej doświadczenie.

**Hrabia:** I ja ufam w jej doświadczenie. Ale przede wszystkim ufam boskiej Izys.

**Walenty:** Izys?

**Hrabia:** A tak... Ona też bardzo dobrze za mąż wyszła, mężem bowiem jej było wcielone dobro, inaczej powiedziawszy Oziris. Pewnego razu para ta zgubiła trochę szczęścia, które to tu to tam, po całym świecie unosi się w powietrzu i czasami dotknie jakiegoś śmiertelnego człowieka. Dlatego mam zaufanie do Izys.

#### SCENA CZWARTA

Ciż — wchodzi Helena

**Hrabia:** Jesteś nareszcie Helenko i jak zawsze piękna.

**Helena:** Dzień dobry, wujaszku.

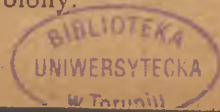
**Walenty:** Dzień dobry, panno Heleno. Panno Heleno dzisiaj jest nasz ślub.

**Helena:** Tak.

**Walenty:** Jakież ja jestem zadowolony.

**Helena:** Ja tak samo.

**Walenty:** Jestem zadowolony i mam powody ku temu. Nie spóźniłaś się, jest dopiero dziesiąta, czterdzieści — to bardzo dobrze. Jestem bardzo zadowolony.



**Helena:** I ja tak samo.

**Walenty:** Jakaż cudowna dzisiaj pogoda.

**Helena:** A tak... rzeczywiście.

**Walenty:** Wietrzyk wieje z zachodu.

### SCENA PIĄTA

Ciż — wchodzi Detektyw

**Detektyw:** Panie hrabio, sekretarz urzędnika stanu cywilnego zapytuje telefonicznie o pierwsze imię drugiego świadka przy ceremonii ślubnej.

**Hrabia:** Jeżeli mam być szczery, to nie wiem... nie pomyślałem, o tem.

**Walenty:** Ale ja otem pomyślałem, drogi panie.

**Hrabia:** Doprawdy?

**Walenty:** Mam zwyczaj myśleć o rzeczach, o których wiem, że inni zapomną.

**Hrabia:** Może w takim razie udzieli pan informacji.

**Walenty:** Z całą przyjemnością. Zaraz wracam. Ale jeszcze jedno. Czy pan hrabia nie wie, czy jadąc do babki panny Heleny do Perigourdin trzeba się przesiadać w Limoges?

**Hrabia:** Nie wiem...

**Walenty (do detektywa):** A czy pan nie mógłby mnie poinformować czy jadąc po-

ciągami, wychodzącym dwunastą, minut sześćnaście, trzeba się przesiadać w Limoges?

**Detektyw:** Nie wiem, ale postaram się poinformować pana.

**Walenty:** Z góry dziękuję. (Obaj wychodzą).

**Hrabia:** Więc zaraz po uczcie weselnej, drogie dziecko, opuszczacie nas?

**Helena:** Chciałabym zostać z wami. Ale obiecałam babci, że natychmiast po ślubie przyjedziemy do niej. Biedaczka na ślub przyjechać nie mogła. Dlaczego wujek tak na mnie patrzy?

**Hrabia:** Czy jesteś szczęśliwa, dziecko?

**Helena:** Ależ tak. Czyż nie będąc szczęśliwą, wychodziłabym za mąż?

**Hrabia:** Przed chwilą rozmawiałem z twoim przyszłym mężem. Bezsprzecznie ma wiele zalet.

**Helena:** Bezsprzecznie. Wujku, posłuchaj mnie. Jest jedna rzecz, o której zapomniałam ci powiedzieć.

**Hrabia:** Od wczorajszego wieczoru?

**Helena:** Nie... od trzech lat.

**Hrabia:** Co?

**Helena:** Gdy tylko weszłam w wasz dom, od razu nazajutrz chciałam ci to powiedzieć...

**Hrabia:** Ależ co?... mów dziecko.

**Helena:** Że cię bardzo, bardzo kocham.

**Hrabia:** Ależ...

**Helena:** O pozwól mi mówić. Tak, ja kocham ciebie. Bo my.. my jesteście trochę do siebie podobni. Mnie się zdaje, że te rzeczy, których ty nie lubisz i ja nie lubię. Ty wiesz dobrze, że podczas hucznych zabaw nie zawsze dobrze się bawiłam, tak samo jak i ty wujku. Podczas wesołości tańców, krzyku, cisi byliśmy tylko dwoje. Ty i ja. I dlatego myślę, że podczas tych lat, jakie przeżyłam w tym domu, byliśmy sobie daleko bliżsi, niżby to można było przypuszczać.

**Hrabia:** Jakie to miłe, to co ty mnie mówisz. Zawsze starano się w tym domu, aby tobie dobrze było.

**Helena:** Wiem o tem. Ale przyznać się muszę, że wdzięczna jestem tylko tobie.

**Hrabia:** Ależ to niesprawiedliwe.

**Helena:** Wiem o tem.

**Hrabia:** To, co tyś powiedziała jest złe —ale zrobiło mi ogromną przyjemność.

**Helena:** Byłam tego pewna.

**Hrabia:** Zadziwiasz mnie, Helenko.

**Helena:** Zadziwię cię jeszcze bardziej,

skoito ci powiem, że ja jedna jedyna ze wszystkich, którzy cię znają, wiem...

**Hrabia:** Lękam się... i cóż ty wiesz?

**Helena:** Wszyscy mówią, że wujek jest dziwaczny, egoista, że nie widzi nic poza swoim Egiptem. A ja wiem... wiem to z pewnością, że tak nie jest. Że wszystko, co o tobie mówią, to nieprawda.

**Hrabia:** Cicho... cicho ty mały pochlebco... Dziś przecież jest twój dzień. Jesteś otoczona kwiatami, dostałaś mnóstwo podarków, na twoją cześć zjeżdża się tyle ludzi, twoje przyjaciółki.

**Helena:** Martwi mnie tylko, że nie mogła przyjechać Jeannetka. Pisała mi, że jest chora.

**Hrabia:** Spotkałem jej ojca w pociągu parryskim. Mówił mi, że Jeannetka wychodzi za mąż... Był bardzo zadowolony, ponieważ oboje, a szczególnie jego żona, pragnęli od dawna tego związku.

**Helena:** Ależ to niespodzianka. Któż on jest?

**Hrabia:** Nie znasz go. Piotr d'Aboncourt.

**Helena:** Ona go kocha?

**Hrabia:** Pan d'Aboncourt jest bardzo miły młody człowiek. Jego rodzice są również bardzo sympatyczni. Pozatem ma piękny zamek w Anjou.

Helena: Ale czy ona go kocha?

Hrabia: Właściwie nie... trudno to nazwać miłością. On jest sympatyczny i miły, jak ci mówiłem... Jej ojciec twierdzi, że to będzie idealne małżeństwo...

Helena: Wujku.

Hrabia: Słucham...

Helena: Posłuchaj mnie wujku. Jeannette nie w wolno wychodzić za niego.

Hrabia: Dlaczego?

Helena: Bo nie wolno, nie wolno!

Hrabia: Przestraszyłaś mnie, Helenko... Dlaczego?...

Helena: Bo małżeństwo bez miłości, to udręka. Człowiek myśli, że to się jakoś ułoży, że się przyzwyczai, że będzie mógł zdobyć mimo wszystko tę odrobinę szczęścia. Ale nie, to złudzenie. Oszukiwanie samego siebie. Odrobina szczęścia nie jest szczęściem. Lepiej nie łudzić się. Połowicznego szczęścia niema. Szczęścia łątać nie można.

Hrabia: Helenko... Co tobie jest? Mówisz tak, jak gdybyś cierpiała sama. Jak gdybyś ty...

Helena: Ja?... Ja nie... o sobie nie mówię.

Hrabia: A jednak...

Helena: Nie. Ja tylko widziałam małżeń-

stwa, o jakich mówiłeś przed chwilą i wiem, wiem...

Hrabia: Mówiłaś do mnie z takim przejęciem, że jestem niespokojny. Może masz rację. Ja pomyślę o tem.

Helena: Przrzeknij mi, wujku, że nie pozwolisz Jeannette wyjść za mąż bez miłości.

## SCENA SZÓSTA

Ciż — Walenty.

Walenty (wchodzi): Telefonowałem. Sekretarz urzędnika stanu cywilnego obiecał mi uważać, aby nie zaszła żadna pomyłka. Sądzę, że powinien znać swój zawód, bowiem urzęduje już osiem lat.

Hrabia: A skąd pan wie o tem.

Walenty: Zapytałem go.

Hrabia: Jak to, przez telefon?

Walenty: Tak. (do Heleny) Zaczynają się zjeżdżać goście.

Hrabia: Gdzie jest moja żona?

Walenty: W salonie. Rozmawia z paroma paniami.

Hrabia: Jakżebym ja chciał w tej chwili usiąść znów naprzeciwko mojej małej tancerki. Tak, tak. Wszystkie kobiety liczące mniej niż trzy tysiące lat są bardzo męczące.

Helena: Mój biedny wujaszek.

**Hrabia:** Ale mimo wszystko trzeba iść.  
(Wychodzi).

**Walenty:** W tej chwili przeżywamy ostatnią chwilę jako wolni ludzie. Gdy za parę godzin zostaniemy sami, będziemy już mężem i żoną. Jakież ja jestem szczęśliwy. Tylko widzi pani w takich chwilach jak ta trzeba bardzo uważać, aby to co mówimy nie było śmieszne. Od paru godzin, chcę pan pani powiedzieć parę rzeczy. Robię wszystko co mogę, aby o tem nie myśleć, ale...

**Helena:** I cóż mi pan chce powiedzieć?

**Walenty:** Helenko... kiedy byłem małym chłopcem dostałem raz ubranie. Piękny mundur strzelecki. Ale cóż z mojej radości, kiedy mundur był dla mnie za duży. Tak samo i teraz. Radość jest tak wielka, że poprostu brak mi słów, że czuję się nieswój, tak jak w tym dziecinny mundurku.

**Helena:** Więc niech pan do mnie mówi zupełnie spokojnie. Tak poprostu, jak do przyjaciela.

**Walenty:** Dziękuję pani. Ja mam pani tyle rzeczy do powiedzenia. Tyle mi się myśli nasuwa, droga Helenko.

**Helena:** Więc proszę, mów.

**Walenty:** O to mi pójdzie łatwo. Mam bowiem wszystko zapisane w notesie.

**Helena:** W notesie?

**Walenty:** A więc. Służba domowa. Kapelusze. Książeczka czekowa. Kwitceczek od spowiedzi. Czy pani ma swój bilecik od spowiedzi?

**Helena:** Tak, mam.

**Walenty:** Doskonale. Powozy, bagaż, proszę się nie obawiać, bagaż już pojechał. Co prawda, nie lubię wysyłać bagażu przedemną, ale ostatecznie podróż poślubna. Aha, aha... kolacja.

**Helena:** Kolacja?

**Walenty:** Tak. Kazałem wysłać kolację na wieś.

**Helena:** To dobrze pan zrobił, ponieważ służba nasza przyjedzie dopiero jutro, a na starego, poczciwego Jana nie bardzo liczyć można.

**Walenty:** To byłoby wszystko. Pozostało do omówienia jeszcze parę detali, dotyczących się organizacji domowego życia, o tem jednak pomówimy w pociągu.

**Helena:** Czy pan wszystko notuje?

**Walenty:** Naturalnie.

**Helena:** Najmniejsze drobiazgi?

**Walenty:** I poważne rzeczy również. Proszę spojrzeć. Jedenasty maj: narzeczeństwo. Trzynasty maj: kupić pierścionek.

Czternasty czerwiec: ożenić się.

**Helena:** Pan i to zapisał?

**Walenty:** Bezsprzecznie. Nie abym o tem miał zapomnąć, ale dla porządku.

**Helena:** Dla porządku.

**Walenty:** Może ty, droga Heleno, chciałabyś, abym czasami kochał cię mniej systematycznie. Ale to niemożliwe. Ja znam życie. Szczęście tworzy się z małych rzeczy.

**Helena:** A ja myślałam, że z wielkiej miłości.

**Walenty:** Tak, tak... tak samo... naturalnie. Ale podstawą jest we wszystkim matematyka. Wszystko wyliczone i wszystko przewidziane.

**Helena:** Więc czy w naszym życiu nie stanie się nic nieprzewidzianego? Nic niespodziewanego?

**Walenty:** Po troszeczkę, po troszeczkę. Lękam się jednak, że pani, droga Heleno, pragnie za wiele emocji. Że pani jest zbyt mało przyzwyczajona do porządku. Chwała Bogu, że ja jestem człowiekiem systematycznym i że będę normował nasze współżycie, aby było ciche i spokojne. Ale ponieważ ciebie kocham, jestem skłonny na ustępstwa, będące w granicach rozsądku.

**Helena:** Serdecznie dziękuję.

**Walenty:** Boże... złapałem się na roztargnieniu. Ale tu już winna atmosfera ślubu. Pierwszy raz mnie się zdarzyło, że podczas minut, przez które rozmawiamy przetrzymałem telegram w kieszeni. To do pani. A jednak dzień ślubu wyprowadza człowieka z równowagi.

**Helena:** To od mojej babci. (czyta): "Kochanie. Jestem bardzo zmartwiona, że nie mogę być na twoim ślubie. Czekam wieczorem. Przyjeżdżaj, abym się mogła nacieszyć twojem szczęściem". Biedna babcia.

**Walenty:** Będę zachwycony z poznania osoby, którą pani kocha.

**Helena:** Dziś ją zobaczymy. Tylko muszę pana uprzedzić, że nie znajdzie pan tam zbyt wiele. Wszystko jest skromne. Stare. Wszystko jest takie jak ona.

**Walenty:** Wiem o tem. Mówiono mi, że babka pani nie jest bogata.

**Helena:** Ona nie jest bogata? Ona ma tysiące usprawiedliwień dla każdego mego przewinienia. Ona ma miliony rad w każdym strapieniu. Jej dobry, kochany uśmiech wart jest więcej niż wszystkie dobra tego świata. Ja nie znam bogatszej kobiety niż moja babka.

**Walenty:** Ale, o ile wiem, w tych stonach, w których jest położony majątek babki pani, nic nie rośnie, to same skały.

**Helena:** Są tam krzewy, paprocie, tam tak uroczo. Ja tak kocham wieś.

**Walenty:** Ja wieś także lubię. Dlatego ucieczyła mnie propozycja pani hrabiny z dnia pierwszego czerwca, aby ślub nasz odbył się tutaj, w tej zamiejskiej willi a nie w samym Paryżu. Ale wracając do babki pani. Jaki klimat jest na wsi?

**Helena:** Zmienny. Nigdy nie wiadomo dziś jak będzie jutro.

**Walenty:** O tego nie lubię. A drogi dobre?

**Helena:** Znajdzie pan tam takie ścieżki, po których chodzić nie można. Całe zarosnięte.

**Walenty:** A w domu czy są miejsca gdzie możnaby pracować spokojnie?

**Helena:** Ależ są. Stóg siana. Drzewa.

**Walenty:** Mam ochotę dać pani pewną lekcję. Te stogi siana, zarosnięte ścieżki, są dowodem nieporządku. Jednak odłożę to, jestem i tak pewien, że pani się zmieni pod moim wpływem, zrozumie pani bardzo prędko, że przedewszystkiem trzeba wszystko robić regularnie, aby był porządek. Najdalej

za sześć miesięcy będzie pani myśleć temi samymi kategorjami, co ja.

**Helena:** Możliwe.

**Walenty:** Zaczyna być trochę późno. Jestem niespokojny czy wszystko idzie w porządku. Pozwoli więc pani, że przejdziemy do domu.

**Helena:** Chciałabym jeszcze chwilę pozostać w ogrodzie. Pomyśleć nad tem, co mi pan powiedział.

**Walenty:** A to doskonale. Doskonale. Proszę pomyśleć. Za chwilę wrócę po panią, aby ją zaprowadzić do ołtarza. (Wychodzi.)

### SCENA SIÓDMA

**Helena, potem Andrzej**

**Andrzej:** Heła!

**Helena:** Andrzej. Pocoś ty wrócił?

**Andrzej:** Przyjechałem w ostatniej chwili. Nie mogłem inaczej. Chciałem napatrzeć się na twoje szczęście.

**Helena:** Moje szczęście. Nie miałeś prawa przyjeżdżać.

**Andrzej:** Muszę z tobą pomówić.

**Helena:** Nie możesz mieć już nic mi do powiedzenia. Proszę cię, idź stąd, idź...

**Andrzej:** Więc to tak... Więc ty zapomniałaś wszystko. Moją miłość, szaloną, bezgraniczną...



**Helena:** Nie wracaj do przeszłości.

**Andrzej:** Ja żądam wytłómaczenia.

**Helena:** Więc to ja się mam tłómaczyć. Wyjechałeś... nagle. Zażartowałaś sobie ze mnie i ze swoich przyrzeczeń.

**Andrzej:** O czym ty mówisz?

**Helena:** O tem, o czym ty nie miałeś odwagi powiedzieć. I o czym w twojem imieniu powiedziała mi twoja matka.

**Andrzej:** Ależ ja do niczego mojej matki nie upoważniałem. Cóż ona ci mówiła?

**Helena:** Wiesz o tem najlepiej sam.

**Andrzej:** Ależ nie dręcz mnie... nie wiem.

**Helena:** Więc nie wiesz co się stało nazajutrz po twoim wyjeździe?

**Andrzej:** Na wszystko co między nami było, mów, błagam, powiedz!

**Helena:** Matka twoja przyszła do mego pokoju. Mówiła do mnie słodko. W głosie jej drgała dobroć. Ona wiedziała o tem, że ciebie kocham, że ciebie kochałam od dawna.

**Andrzej:** Matka moja niejednokrotnie perswadowała mi moją miłość, ale mówiła, co mówiła dalej, co?...

**Helena:** A więc, powiedziała tak: "Andrzej ma dla ciebie dużo sympatji i o ile wiem, jesteś mu wzajemną. Skoro jednak kochasz go naprawdę, musisz o nim zapomnieć.

Nie masz ani majątku, ani stanowiska społecznego, jakiego mu odpowiadały. Będziesz więc kamieniem na drodze do jego kariery. I będziecie nieszczęśliwi. Andrzej zrozumiał to. Żałuje więc, że mówił ci w uniesieniu parę tkliwych słów i dlatego wyjechał nagle, prosząc mnie, abym ci to w jego imieniu zakomunikowała".

**Andrzej:** Kłamała. Słyszysz: kłamała! A ty, ty mogłaś w to uwierzyć? Tyś nie krzyknęła: to fałsz! — to nieprawda! I ty zwątpiłaś we mnie? Och... Tyś mnie nigdy nie kochała.

**Helena:** Ja?

**Andrzej:** Dlaczegoś do mnie nie napisała? Dlaczegoś nie zażądała wytłómaczenia?

**Helena:** Po tem co mi mówiła twoja matka?

**Andrzej:** Dlaczegoś nie odpisywała na moje listy?

**Helena:** Twoje listy?

**Andrzej:** Moje listy, w których cię zaklinałem, abys mi napisała bodaj jedno słowo. W których pisałem o mojej miłości.

**Helena?** Tyś do mnie pisał?

**Andrzej:** Czy ja do ciebie pisałem?

**Helena:** Andrzej, tu zaszła jakaś tragi-

czna pomyłka, czy ty mi możesz przysiąc, żeś do mnie pisał?

**Andrzej:** Przysięgam ci.

**Helena:** To okropne!

**Andrzej:** Dlaczego — co się stało?, mów.

**Helena:** Ja ci tego powiedzieć nie mogę — mnie nie wolno.

**Andrzej:** Heluś moja!

**Helena:** Andrzej, twoje listy... ja ani jednego nie otrzymałam.

**Andrzej:** Ach...

**Helena:** Boże, jak ja czekałam. Twoje milczenie było dla mnie okropniejsze od wszystkiego.

**Andrzej:** Teraz rozumiem... Matka moja jest osobą światową i ona... rozumiem.. wszystkie drogi były dobre, bo prowadziły do celu. Intrygowała pomiędzy nami. Przetrzymała moje listy a tak jak tobie mówiła, że ja przestałem ciebie kochać, tak do mnie pisała, że wychodzisz za mąż z miłości.

**Helena:** I ja się dopiero dzisiaj o tem dowiaduję...

**Andrzej:** Jakżesz tyś się mogła zgodzić na to małżeństwo?

**Helena:** Byłam taka złamana. Miałam tylko jedno pragnienie. Opuścić ten dom, a by cię już nie zobaczyć więcej.

**Andrzej:** I tyś jeszcze sama adresowała do mnie kopertę z zawiadomieniem ślubnem.

**Helena:** Ja tylko po to wychodziłam za mąż, aby ci móc to zawiadomienie ślubne posłać. • Moje małżeństwo, żebyś ty wiedział, jakie to okropne. I dlaczego, dlaczego wróciłeś tak późno. Teraz gdy już nic na to poradzić nie można. Gdy już wszystko skończone.

**Andrzej:** A właśnie nie... nie za późno. Ja nigdy się na to nie zgodzę. W tej chwili idę do mojej matki. Potem sprowokuję pojedynkę z twoim narzeczonym.

**Helena:** Nie, tobie tego robić nie wolno.

**Andrzej:** Chwycę się wszystkich środków, aby nie dopuścić do tego małżeństwa.

**Helena:** Ależ to niemożliwe. Spojrz na mnie, na moją suknię. I ci goście, którzy się zjeżdżają. Przecież to byłby skandal. Nie, nie, Andrzej... błagam cię, idź...

**Andrzej:** A więc dobrze. Pójdę, ale pójdiesz ze mną.

**Helena:** Szalony jesteś.

**Andrzej:** A więc jestem szalony, ale ty pójdiesz ze mną.

**Helena:** Przecież ty wiesz, że ja tego zrobić nie mogę.

**Andrzej:** A czy ty wiesz, że ja cię kocham, Heleno. Ty musisz być moją żoną. Ja cię nie oddam nikomu... nikomu.

**Helena:** Ja nie mam prawa.

**Andrzej:** Nie masz prawa? A czy miałeś prawo łamać mi dane słowo? Czy masz prawo łamać mi życie? I nie tylko mnie, ale i sobie?

**Helena:** Nie... nie... muszę wykonać te obowiązki, które na siebie wzięłam.

**Andrzej:** Helo... W tej chwili ważą się losy naszego życia. Moment słabości, bojaźń, tchórzostwo — to wyrok, jaki na siebie sami podpiszemy.

**Helena:** Andrzej! Jedź i zapomnij o mnie. I nie męcz mnie. Mniej trochę litości.

**Andrzej:** Nie, nie będę miał litości! Nie wolno ci druzgotać swego życia i nie wolno oszukiwać tamtego.

**Helena:** Nie mów tego. Ja już jestem taka słaba, taka bezradna.

**Andrzej:** Więc jedziemy?

**Helena:** Nie... nie...

**Andrzej:** To tylko twoje usta mówią, nie. Ale oczy twoje mówią coś innego.

Śpiew No. 3 — Helena—Andrzej

**Helena:**

Kiedy Pan Bóg na świat stworzył skowronka  
i różę,

Rzekł: kwitnij różo i roztaczaj woń —  
A ty skowronku wzbij swój lot ku górze  
I hymn miłości pod niebiosa dzwoń.

Kiedy jutrzence zawiesił przy słońcu  
Powiedział będziesz o poranku śnić —  
A gdy kobietę utworzył na końcu  
Rzekł: będziesz kochać i miłością siać.

**Andrzej:**

Ale stwarzając moja luba ciebie —  
Ciebie jutrzence mych młodzieńczych snów.  
Błyszczącą chwilę na nadziei niebie  
Widać zapomniał rzec ci słów tych.

(Ostatnia zwrotka dwa razy.)

(Głosy za sceną): Helenko, Heleno).

**Helena:** Oni nie mogą ciebie tu zobaczyć. Ukryj się!

**Andrzej:** Ale pamiętaj...

**Helena:** Nadchodzą.

### SCENA ÓSMA

Helena, Walenty, Hrabia, potem Andrzej

Walenty: Kochana Heleno, trzeba się już przygotować.

Hrabia: No, Helenko!

Walenty: Jakto?... Pani płacze?

Hrabia: Ładzę, że to zrozumiałe... zdenerwowanie.. pan przecież rozumie...

Walenty: Ależ ja rozumiem, naturalnie. Uspokój się, droga Heleno. Prawda, że się uspokoisz?

Helena: Nie.

Walenty: Przepraszam, jakto nie?

Hrabia: Niech pan da spokój. To nerwy. Przemienie. Zostawmy ją na chwilę samą.

Walenty: Dobrze. Tylko błagam cię na wszystko, Heleno, nie spóźnij się. Najwyżej pięć minut, moja kochana.

Helena: Andrzej... Andrzej... Jadę z tobą.

Andrzej: Hela. Dziś wieczorem będziemy już daleko.

Helena: Nie Andrzej. Ja pojedę sama. Pojadę do babci. Będą tam dzisiaj.

Andrzej: Hela, pozwól, ja cię odwiozę.

Helena: Niema czasu na sprzeczkę. Zresztą zobaczymy się niebawem.

Andrzej: Zrobię wszystko, co zechcesz tylko, uciekajmy.

Helena: Ale ta suknia... ta suknia.. Nawet okrycia nie mam.

Andrzej: Mój automobil stoi tutaj opodal. Odwiozę cię do Paryża i tam kupimy wszystko.

Helena: Daj mi notes (zostawia karteczkę na ławce).

Andrzej: Prędziej, prędziej. (Wybiegają.)

### SCENA DZIEWIĄTA

Walenty, Hrabina, Hrabia, potem Detektyw

Walenty: Heleno, już dwunasta minut siedem. Orszak ślubny gotowy. Helenko! Heluniu!

Hrabina (wchodzi): Gdzież jest Helena?

Walenty: Siedziała tu przed chwilą. (Spostrzega karteczkę) Co to jest?

Hrabina (czyta): "Nie kocham pana. Nie mogę być jego żoną — przepraszam". Och...

Walenty: Jak ja mam to rozumieć?

Hrabina: Taki skandal!

Walenty: I to właśnie dzisiaj!

Hrabina: Nie mogłeś jej upilnować?

Walenty: Więc żonę trzeba pilnować od pierwszego dnia małżeństwa? (dzwony).

Hrabia (wchodzi): Helenko...

**Hrabina:** Czytaj.

**Hrabia:** Biedna... biedactwo...

**Walenty:** Dlaczego biedna?

**Hrabina:** Ale co teraz robić... co powiedzieć gościom? I gdzie ona mogła uciec?

**Walenty:** Nawet tego nie napisała.

**Hrabina:** Trzeba telefonować.

**Hrabia:** Ale dokąd?

**Detektyw (wchodzi):** Mam wiadomość dla pana. Jadąc do Periguard trzeba się przesiadać w Limoges.

**Walenty:** Gwizdam na wszystkie pociągi i wszystkie przesiadania.

**Detektyw:** Mój panie...

**Walenty:** A do tego te dzwony... te dzwony...

(Kuryna).

## AKT DRUGI

### SCENA PIERWSZA

Skromny pokój babki. — Jan,  
pani Trevillac (babka).

**Babka:** No i cóż, mój Janie, za chwilę przyjeżdżą nasza panienka.

**Jan:** Właściwie nie panienka, tylko pani Walentowa Le Barroyer. Gdy o tem pomyślę, to aż mi się dziwnie robi. Pani Walentowa. E... dla mnie to ona zawsze będzie małą Helenką.

**Babka:** Taka jestem wzruszona.

**Jan:** Tylko żeby to pani nie zaszkodziło. Dziś pani nawet lekarstwa nie brała. Choć, chwałać Boga, wygląda pani zdrowo.

**Babka:** Jeżeli jestem zdrowa, to nie zawdzięczam tego tym truciznom, które mi karmi nasz poczciwy doktor. Ale jak pomyślałam dzisiaj rano, że właśnie w tej chwili odbywał się ślub mojej Helenki i że teraz, za parę chwil, zobaczę jej roześmianą buzię, to poczułam się taka zdrowa, taka silna.

**Jan:** Ale mimo wszystko niech pani usiądzie, przecież już wszystko przygotowane. Niech pani siada spokojnie.

**Babka:** Ja mam siedzieć spokojnie? Gdy za chwilę ma tu przyjechać Helenka? Boże, jaka ja jestem szczęśliwa.

**Jan:** Ja się tylko boję, że jak zobaczę naszą panienkę, to się rozplączę chyba z radości.

**Babka:** Nie panienkę, tylko panią Walentową Le Barroyer.

**Jan:** Dla mnie, choć ona byłaby matką sześciorga dzieci, to będzie zawsze panienką. A... czem jest właściwie jej mąż?

**Babka:** Kasjerem banku wschodniego. Ale któraż to godzina?

**Jan:** Tylko ich patrzeć, zaraz powinni przyjechać. Ja to sobie wyobrażam tego pana Walentego z taką długą brodą.

**Babka:** Niech Jan nie opowiada takich rzeczy. Dzisiaj już nikt brody nie nosi.

**Jan:** A szkoda. A ja to się bardzo cieszę, że państwo młodzi tu zjeżdżają zaraz po ślubie. Wszyscy Trevaillacowie tu się żenili i tu przychodzili na świat.

**Babka:** Już i o tem myślałam. Pamięta Jan, jaki był niezadowolony, że kazałam na biało pomalować ten mały pokoik na górze? Ja wiedziałam co robię. To będzie pokój dziecinny.

**Jan:** Za mały to pokój na pokój dziecinny. Na jedno dziecko w sam raz... ale... potem?

**Babka:** To potem każemy drugi pokój pomalować. Gdyby Bóg chciał, abym przy końcu mego życia była taka bardzo szczęśliwa, toby mi pozwolił doczekać prawnuka. Bo już tak sobie ułożyłam, że synek musi być pierwszy. Mój Boże... żeby Bóg chciał dać syna.

**Jan:** A proszę pani, ja wiem, słyszałem od mojej babki... a mądra była staruszka, że można mieć albo syna albo córkę.

**Babka:** Co też Jan wygaduje. A to jakim sposobem?

**Jan:** Jeżeli ma być syn, to trzeba zrobić tak: W noc poślubną o samej północy, trzeba przynieść trzy gałązki rozmarynu i położyć na progu pokoju nowożeńców, tak aby młoda pani koniecznie o to ziele zawadziła.

**Babka:** Jan na starość to zupełnie głowę stracił.

**Jan:** O niech się pani ze starego nie śmieje. Już ja tam wiem, co mówię.

**Babka:** A ja nie chcę słyszeć. To nie ma sensu. Idę teraz dopilnować kolacji. (po chwili) Janie...

**Jan:** Słucham panią.

**Babka:** Niech Jan mi zerwie trzy gałązki rozmarynu i ustawi przy łóżku to bardzo ładnie pachnie (wychodzą).

### SCENA DRUGA

Scena przez chwilę pusta. Wchodzą

Helena i Andrzej

**Helena:** Oto jesteśmy w moim skromnym pałacu.

**Andrzej:** Jestem tu dopiero od paru sekund a kocham już to zaciszne ustronie.

**Helena:** Jak mi tu dobrze. Ale teraz musisz już uciekać. Nie sprzeciwiałam się temu, żebyś mnie odprowadził ale już czas.

**Andrzej:** Masz rację Helenko. Wytłomaczysz wszystko babci, a ja za parę dni wrócę. Bądź spokojna. Już uciekam.

**Helena:** Ja jestem zupełnie spokojna. Tylko się tak jakoś dziwnie składa, że dziś od rana mówimy bezustanku do widzenia, a ciągle jesteśmy razem. Miałaś mnie przecież tylko odprowadzić do Paryża.

**Andrzej:** Musiałbym nie mieć sumienia, żeby cię w Paryżu zostawić w ślubnej sukni i bez kapelusza.

**Helena:** Czy wiesz, Andrzej, co usłyszałam w sklepie? Jedna ze sprzedających powiedziała: to muszą być aktorzy kinematograficzni.

**Andrzej:** Widzisz więc sama, że cię nie mogłem tam zostawić.

**Helena:** Ale poco było wsiadać do pociągu?

**Andrzej:** Wsiadłem, aby cię odprowadzić, a potem nie mogłem wysiąść, wstydziłem się konduktora. Zresztą bałem się zostawić ciebie w wagonie z obcymi ludźmi.

**Helena:** Można było wysiąść na pierwszej stacji.

**Andrzej:** Tylko nieszczęście chciało, że pociąg nigdzie nie stawał. Bo to był ekspres. A w Limoges, bałem się, że nie dasz sobie rady z przesiadaniem.

**Helena:** No, ale teraz wyjeżdżaj.

**Andrzej:** Do widzenia, Heluś... Jutro będę widział moich rodziców, a za miesiąc będziesz już moją żoną i nikt nie dowie się, że dzisiaj ciebie porwałem.

### SCENA TRZECIA

Louiza, potem babka

**Louiza:** Panienka...

**Helena:** Jak się masz, Louizo?

**Louiza (w drzwiach):** Proszę pani, proszę pani, panna Helena z mężem przyjechała.

**Babka (za sceną):** Idę, już idę. (wchodzi).

**Babka:** Heleneczko moja. Jesteś nareszcie. A to... to jest twój mąż?

**Helena:** Droga babciu, ja...

**Babka:** Muszę go uściskać. Walentynie, chodź niech cię uściskam (całuje go).

**Helena:** Droga babciu, posłuchaj mnie... co to? Ty płaczesz?

**Babka:** Tak... to łązy radości. Widzieć was tu oboje. Ciebie i twojego męża... o ja na tą chwilę tak długo czekałam.

**Helena:** Droga babciu...

**Andrzej:** Pani jest bardzo dobra.

**Babka:** A pan mi się podobał od pierwszego wejrzenia. Ale proszę mnie nie nazywać panią, tylko poprostu: babcią.

**Andrzej:** Ależ...

**Babka:** Ja tak chcę. Ale cóż wam jest? Ty Helenko masz taką zażenowaną minkę?

**Andrzej:** Zmęczona jest.

**Babka:** Zaraz się rozgospodarujemy.

**Andrzej:** Nasze rzeczy? Nie mamy.

**Babka:** Jakto? Przyjechaliście bez bagażu?

**Helena:** Ależ tak, z bagażem... tylko bagaż został na stacji.

**Andrzej:** Tak, tak... właśnie.

**Babka:** W takim razie dajcie mi zaraz kwity bagażowe. Trzeba postać.

**Andrzej:** Kiedy my nie mamy kwitów.

**Babka:** A coście z niemi zrobili?

**Andrzej:** Zostały w kieszeni innego ubrania.

**Babka:** Oj wy... wy... wybrały się w podróż dwa lekkoduchy. Ale nie obawiajcie się. Zaraz napiszę parę słów do zawiadowcy stacji i jutro rano wasz bagaż będzie tutaj. Zaraz wracam (wychodzi).

**Helena:** A teraz Andrzej uciekaj... uciekaj.

**Andrzej:** Ale cóż ty powiesz babce?

**Helena:** Powiem jej prawdę. (Podbiega do okna). Boże... konie odjechały. To o-kropne...

**Andrzej:** To rzeczywiście nieprzyjemne. Przecież ja na stację pieszo nie trafię.

**Helena:** Katastrofa...

**Andrzej:** Rzeczywiście katastrofa.

**Helena:** Niema innej rady tylko wyznam jej prawdę przy tobie.

**Andrzej:** Tylko niezbyt pospiesznie. Lękam się, że to ją zdenerwuje.

**Helena:** Ale przecież ja jej nie mogę okłamywać. Ona myśli, że ty jesteś Walentym.

**Andrzej:** Ale trzeba ją na to przygotować... pomaleńku... i najlepiej będzie, skoro ja jej o tem powiem.



SCENA CZWARTA

Ciż — babka wchodzi

**Babka:** Otóż moje dzieci, wszystko załatwione. Wiesz, Heleneczko, nawet nie miałam czasu przyjrzeć się dokładnie twemu mężowi. O ładny chłopak... ładny...

**Helena:** Nieprawdaż, babciu? To znaczy chciałam powiedzieć...

**Babka:** Coś chciała powiedzieć? Ja się znam....

**Andrzej:** Serdecznie dziękuję.

**Babka:** Wyglądasz bardzo solidnie. Zupełnie nie robisz wrażenia mieszkańca Paryża. Helenko... a kochasz ty go?

**Helena:** Tak, babciu.

**Babka (do Andrzeja):** A ty ją kochasz?

**Andrzej:** Z całego serca.

**Babka:** To bardzo ważne! Najważniejsza rzecz w małżeństwie to wzajemna miłość.

**Andrzej:** O tak...

**Babka:** A tyle się dziś słyszy o małżeństwach bez miłości. O, Helenko, gdybyś ty wyszła za mąż, nie kochając, miałabym ci to bardzo za złe.

Śpiew No. 4

Babcia — Helena i Andrzej

**Babcia:**

Jak to dawniej pięknie było,  
Gdy się młodzian żenić chciał —  
Wszak pragnieniem jego było  
Byle dobrą żonkę miał.

Dzisiaj wszystko jest inaczej —  
Pieniądz tylko w sercu ma  
Miłość furda — ale raczej  
Główną rolę złoto gra.

**Helena i Andrzej (razem):**

O babuniu ukochana  
My inaczej patrzymy w świat  
Nam od Stwórcy miłość dana  
Więc łączymy z kwiatem kwiat.

Tylko chciej dopomóc nam  
A podziękę damy ci  
Bo u rajskich chcemy bram  
Nasze wieść miłości dni.

**Helena:** Jakie to ładne co ty mówisz.

**Andrzej:** Nie ładne... cudowne poprostu.

**Babka:** Jacy wy jesteście mili. A czy wiesz Walentynie, że ten mały łobuz nic mi w swoich listach nie pisał o tobie. A nawet

więcej. Z listów tych wynosiłam wrażenie, że Helenka cię wcale nie kocha.

Andrzej: O to ja jej umiem wybaczyć.

Babka: Jaktó?

Helena: Ależ nic, nic... Podaj mi moją torebkę. Widzisz babciu, on lubi mnie czasami tak drażnić.

Babka: O... już ja mu za to natrę uszu. Walentynie, (głośniej) Walentynie...

Andrzej (ogląda się, nie wiedząc kto jest wołany).

Babka: Sądzę, że się nie gniewasz na mnie, że nazywam cię po imieniu?

Andrzej: Ja? Ale skądże znowu.

Helena: Tylko on bardzo nie lubi swego imienia.

Andrzej: Rzeczywiście. Gdy pomyślę, że można mieć na imię Jan, Piotr, albo Andrzej... szczególnie Andrzej... jak to mile brzmi... ale Walenty to okropne imię...

Babka: Spójrzcie, (otwiera drzwi) tu przygotowałam pokój dla was.

Helena: Och...

Babka: Wejdz, przyczesz sobie włosy, a ja tymczasem zabawię twego męża... No cóż, Helenko, dlaczego nie wchodzisz?

Helena: Idę już babciu (wychodzi).

Babka (patrzac za Heleną): Wzruszona jest...

(Pauza)

Andrzej: To szczególnie...

Babka: Co takiego?

Andrzej: Że odnajduję w pani tyle podobieństwa do Heleny.

Babka: Czy tak?... naprawdę?

Andrzej: Tak.

Babka: Proszę mi tego nie mówić. Ja już jestem tylko taka sobie cicha staruszka.

Andrzej: Która za młodości swojej musiała być czarująco piękna.

Babka: To tak dawno było. Już zapomniałam. To jest prawie zapomniałam. Właściwie niezupełnie... ale mało sobie już przypominam. A jednak to bardzo ładnie z pana strony, to coś powiedział. Dzisiaj trudno do czekać się komplementów osobie starej.

Andrzej: Helena tyle mi mówiła o... babci.

Babka: Ja ją tak kocham.

Andrzej: Znam wszystkie pani upodobania. Wiem, że babcia jest czcicielką Ludwika Filipa. Że czytuje babcia powieści pani de George Sand.

Babka: Tak, to prawda. A pan?

**Andrzej:** Ja? Jedyna rzecz, którą wolę od romansów pani George Sand to jest Ludwik Filip.

**Babka:** Boże, jakiś ty wesoły.

**Andrzej:** Ale przedewszystkiem szczęśliwy.

**Babka:** I taki młody jesteś.

**Andrzej:** A to co mi najwięcej imponuje u babci, to jej niepospolita inteligencja.

**Babka:** Proszę nie przesadzać.

**Andrzej:** Ależ tak, ja wierzę w inteligencję pani i dlatego chcę jej uczynić pewne wyznanie...

**Babka:** Jakie wyznanie?

**Andrzej:** Więc przedewszystkiem o mojej miłości dla Helenki.

**Babka:** O tem niech pan jej lepiej powie.

**Andrzej:** Ja ją tak ogromnie kocham. Pokochałem ją od pierwszego wejrzenia miłością tak głęboką, tak bezgraniczną...

**Babka:** Mów dalej...

**Andrzej:** Ona jest taka odważna, a przytem ma tyle słodyczy. To co ona zrobiła, nie mogło być złe.

**Babka:** Rozrzewniłeś mnie (ociera sobie lzy chusteczką).

### SCENA PIĄTA

**Ciż — Helena, potem Jan, Louiza z jadem**

**Helena:** Ty płaczesz, babciu? Stało się coś? Co się stało?

**Babka:** Stało się to, że pokochałam twego męża z całej duszy. Gdybyś ty wiedziała, ile on mnie dobrego o tobie mówił.

**Jan (wchodząc):** Moja panienska.

**Helena:** No, widzi Jan, wróciłam.

**Jan:** Więc to jest mąż panienki?

**Babka:** Który zapewne jest bardzo głodny.

**Helena:** Rzeczywiście, od rana nie mieliśmy nic w ustach.

**Babka:** Siadajcie więc przy tym stole, jedno obok drugiego, a ja usiądę naprzeciwko was, żeby was lepiej widzieć. I cóż Jan tak patrzy na Helenkę?

**Jan:** W głowie mi się nie może pomieścić, że już wyszła za mąż.

**Babka:** No i jakże podoba ci się mąż naszej panienki?

**Jan:** O, bardzo.

**Andrzej:** Dziękuję Janowi.

**Jan:** Tylko dlaczego pan nie ma brody? Bo to u nas na wsi to się mówi, że mężczyzna bez brody, to jak potrawa bez soli.

**Babka:** Helenko, a teraz musisz mi opowiedzieć przebieg całej ceremonji ślubnej.

Helena: Ależ babciu...

Babka: Ja chcę wszystko wiedzieć.

Helena: Jutro ci opowiem, babciu.

Babka: Ale ja chcę wiedzieć dzisiaj.

Andrzej: W takim razie ja opowiem.  
Naprzód byliśmy u urzędnika stanu cywilnego...

Babka: No, to się różumi.

Andrzej: Potem pojechaliśmy do kościoła, potem wsiedliśmy do pociągu i oto jesteśmy tutaj.

Babka: Ale ja chcę wiedzieć detale.

Andrzej: Podróż mieliśmy wspaniałą.

Babka: Ale ja chcę wiedzieć detale o ślubie. Czy był bardzo wspaniały. Czy panie miały piękne stroje? Czy było dużo ładnych podarków? Czy było między gośćmi wielu znakomitych ludzi. Czy muzyka ładnie grała w kościele?

Andrzej: Wszystko o czym pani mówi było. Babcia wie wszystko, pocóż więc mam opowiadać?

Babka: Miałas rację, Helenko... twój mąż lubi drażnić... (do Louizy): Proszę cię, dziecko, podaj sałatkę.

Helena (po cichu): Andrzej, co my robimy?

Andrzej: Sam nie wiem, jak z tego wybrnąć.

Babka: A ksiądz miał piękne kazanie?

Andrzej: O bardzo piękne.

Babka: I o czymże mówił?

Andrzej: Tak potrochu o wszystkim. Zresztą, myśmy tak daleko stali od ołtarza, że...

Babka: Cóż ty opowiadasz?... No, ale przyjęcie, czy bardzo było wspaniałe? A po ceremonii... co kto powiedział?

Andrzej: Coprawda nie zważałem na to, co do mnie mówiono, byłem taki wzruszony...

Helena: Nie mówmy już o tem.

Babka: Zrobiłaś się bardzo nerwową, dziecko. No, a powiedz mi, a twoja ciotka, pani hrabina, czy była dla ciebie serdeczna?

Helena: Tak, babciu...

Babka: To się cieszę. Lękałam się bowiem o to. Nigdy nie lubiłam tej kobiety.

Andrzej: Hm...

Helena: Ona jest bardzo dobra.

Babka: Może się zmieniła, ale nie wiedziałam jej tyle lat. No, a powiedz mi, twój kuzyn Andrzej, czy był na ślubie?

Helena: Rano przyjechał z Wiednia.

Andrzej: O, bo on bardzo kocha Helenkę.

Helena: O... i ja go bardzo lubię.

**Andrzej:** Jednym słowem kochają się oboje.

**Babka:** Czy to miły człowiek?

**Andrzej:** Przemity poprostu.

**Helena:** A nade wszystko niezwykle skromny. (Louiza wchodzi).

**Babka:** Ale musi być bardzo brzydki.

**Andrzej:** No... nie powiedziałbym.

**Babka:** Widziałam go, kiedy miał sześć lat. O, takiego brzydkiego dzieciaka nigdy nie widziałam.

**Andrzej:** W takim razie od tego czasu bardzo wyprzystojniał.

**Babka:** A cóż on robi?

**Andrzej:** Jest dyplomatą.

**Babka:** Jeszcze jedna wada. Stanowczo wolę kasjera banku wschodniego.

**Andrzej:** Serdecznie dziękuję.

**Babka:** Nareszcie Helenka się śmieje.

**Jan:** Kompocik, proszę państwa.

### SCENA SIÓDMA

Wchodzi Louiza

**Louiza:** Poczta nadeszła, mała przesyłka dla państwa.

**Andrzej:** Ależ to nie do mnie.

**Louiza:** Ale do pana adresowane.

**Helena:** Ale tak, nie przypominasz sobie... wysyłałeś przecież paczkę pocztą na

wieś. Myśleliśmy, że babcia będzie spała i Walenty wysłał pocztą przekąskę.

**Andrzej:** A tak, tak, prawda, przypominam sobie.

**Babka:** Ciekawam, co pan zapakował?

**Andrzej** Wszystkiego po troszku. Butelka wina, pasztet.

**Jan (który odwija paczkę):** Ależ nie, jest tylko szynka — i... o tu jest karteczka, wszystko spisane. (czyta): kawałek chleba, nóż, dwie serwetki... o pan jest bardzo praktycznym człowiekiem.

**Babka.** Niech Jan odniesie tę paczkę do spiżarni. (Jan i Louiza wychodzą.) A teraz moje drogie dzieci, piję za wasze zdrowie.

**Andrzej.** Droga babciu...

**Babka:** Jak starodawny zwyczaj każe musicie się teraz pocałować.

**Helena.** Ależ babciu!

**Andrzej.** Helenko moja... (całuje ją).

**Babka.** Moje drogie dzieci, chcę was po błogosławić... bądźcie szczęśliwi.

**Helena.** Dobra kochana babciu.

**Babka.** Dzisiejszy wieczór przypomina mi dzień mojego własnego ślubu. I my odbywaliśmy podróż poślubną. Tak samo jechaliśmy do Limoges a teraz... mam już białe

włosy i jestem stara... no... ale już późno... trzeba udać się na spoczynek.

Helena. Babciu, nie odchodź jeszcze.

Babka. Będziemy mieli dużo czasu na rozmowę jutro.

Helena. Babciu, zostań jeszcze z nami.

Babka. I tak siedzę za długo, co by na to powiedział nasz pocziwy doktor.

Helena. Błagam cię babciu, wysłuchaj mnie.

Babka. Nasz pocziwy doktor powiedział mi: Dwie rzeczy są dla pani niebezpieczne. Późne kładzenie się na spoczynek i zmartwienie. Więc teraz idę. A co do zmartwienia to wiem, że ty Helenko mi go nie przysporzysz.

Helena: Nie, nie babciu, ja nie chcę cię martwić.

Babka: Więc dobranoc, moje dzieci.

Helena: Babciu... nie... nie... nie.

Andrzej: Pani jest czemś więcej niż dobrą babką, pani jest najlepszą matką.

Babka: Gdybym miała o pięćdziesiąt lat mniej, nie mógłbyś mi bezkarnie prawić komplementów. Dobranoc moje dzieci (**wychodzi**).

Helena: I co teraz będzie? Trzeba ją zawołać, powiedzieć.

Andrzej: Słyszałaś, co mówiła o swoim zdrowiu, powiemy jej jutro rano.

Helena: Ale przecież ty nie możesz tutaj zostać na noc.

Andrzej: Zrobimy tak. Ty pójdziesz do swego pokoju...

Helena: A ty?

Andrzej: A ja będę spał tutaj w tym fotelu. Ten fotel nadaje się doskonale do... nie-spania.

Helena: Ależ to niemożliwe.

Andrzej: Dlaczego?

Helena: Bo ja wiem... bo..

Andrzej: Czyż mi nie ufasz?

Helena: Ależ tak, ufam ci... tylko... no, zresztą.. no zresztą — rzeczywiście co nam innego pozostaje do uczynienia? Przecież po nocy nie możesz się błąkać. W takim razie dobranoc (**chce wyjść**).

Andrzej: Chcesz już odejść? A może lepiej porozmawiamy jeszcze? Jeżeli nie chcesz żebym tutaj był jako twój narzeczony, więc niech ci się zdaje, że jesteśmy jeszcze małemi dziećmi, że rodzice poszli właśnie do teatru, a my sobie cichutką rozmawiamy.

Helena: Ale co na to wszystko powie twoja matka?

**Andrzej:** Jutro wieczorem będę w Paryżu i wszystko załatwię.

**Helena:** A ten mój drugi narzeczony...

**Andrzej:** Ja też z nim pomówię, to bardzo sympatyczny chłopiec. Widziałem go coprawda tylko z za krzaków, ale ręczę ci, że dojdziemy jakoś do porozumienia.

**Helena:** Mimo wszystko nie jestem zadowolona z siebie. To jest pierwszy błąd, jaki mam sobie do zarzucenia.

**Andrzej:** Ale przecież wszystko, co nas spotkało jest poprostu czarujące. Mój nagły powrót, miłość, która zwycięża, to porwanie w dzień ślubu i teraz ta noc w tym cichym starym domu... Nie, to jest cudownie...

**Helena:** Te wszystkie stare meble są jakby naszymi przyjaciółmi. A patrz... patrz tam... przez okno.

**Andrzej:** Jak tu uroczono... atmosfera wsi i ten spokój i te góry. I pomyśl sobie, że mogłabyś tu być nie ze mną.

**Helena:** Nie mów o tem. Czy ty wiesz, Andrzej, że ty mi się wcale nie podobał.

**Andrzej:** To niemożliwe.

**Helena:** Ależ tak.

**Andrzej:** Ale teraz...

**Helena:** A potem... potem... zaczęłaś mi się coraz bardziej podobać.

**Andrzej:** Zachwycasz mnie Heleno. Czy ty byłaś bardzo nieszczęśliwą?

**Helena:** Tak. Byłam bardzo nieszczęśliwą. Na samą myśl, że ty mogłeś mnie porzucić... z początku nie wierzyłam... ale potem...

**Andrzej:** A ja byłem taki zły... taki strasznie zły...

**Helena:** Mnie było tylko przykro. Ale teraz nie mówmy o tem. Zdaje mi się, że ta mała wioska jest stworzona dla wielkiego szczęścia.

**Andrzej:** Dla szczęścia, które nie ma granic. Helenko... nie będzie siły, która odła nas od siebie oderwać.

**Helena:** Nie mów do mnie... mówisz tak dziwnie.. głos twój drży...

**Andrzej:** Stworzona jesteś dla szczęścia.

**Helena:** Andrzej, nie patrz tak na mnie. Otwórz okno. Słyszysz głosy... najwidoczniej babcia rozmawia jeszcze z Janem. Biedna babcia.

**Andrzej:** Czy to droga... tam...

**Helena:** O nie... to mój ogródek... sama go sadziłam, a teraz oddaję go tobie. Jesteś panem u siebie.

**Andrzej:** Zdaje mi się, że cały ten ogród przeżywa w tej chwili godzinę naszej miło-

ści, że w powietrzu unosi się jakiś niewysłowiony czar, czar nocy letniej.

Helena: I zapach róż... (po chwili) Andrzej, zamknij okno.

Andrzej: Dlaczego (stoją przez chwilę w milczeniu, Andrzej całuje ją w rękę).

Helena: Nie, nie, Andrzej... proszę mnie puścić.

Andrzej: Przepraszam. Rzeczywiście w tą cudną noc, jakby stworzoną do kochania, nie mam prawa być przy tobie.

Helena: Poczekaj... zaraz wracam (wybiega i wraca z poduszką i kołdrą).

Andrzej: Cóżś ty przyniosła?

Helena: Poduszkę i pled dla ciebie, aby ci nie było zimno.

Andrzej: Ale mnie nie jest zimno... wprost przeciwnie.

Helena: Musisz być posłuszny. Proszę, siadaj na tym fotelu... Tak... nogi połóżysz tu... na tem krześle... proszę, oto poduszka a teraz przykryjemy się pledem.

Andrzej: Ależ ja muszę wyglądać strasznie śmiesznie? Boję się, że przestaniesz mnie kochać.

Helena: Przeciwnie wyglądasz bardzo interesująco. Dobranoc.

Andrzej: Jakto, odejdziesz tak?...

Helena: Proszę zamknąć oczy... (podchodzi, całuje go w czoło), a teraz dobranoc. (Gasi światło i wychodzi).

## SCENA ÓSMA

Babcia, potem Helena

Andrzej: (układa się... wzdycha... zasypia po chwili. Wchodzi babka ze świecą w rękę i z rozmarynem. Na palcach podchodzi do drzwi Heleny, kładzie rozmaryn, wracając potyka się o Andrzeja.)

Babka: Kto tu jest?

Andrzej: Co się stało?

Babka: To ty?

Andrzej: Tak... to ja.

Babka: I co ty tu robisz?

Andrzej: Ja... ja.. jestem tutaj...

Babka: Ale po co ty tu jesteś?

Andrzej: To takie proste...

Babka: Cóż ty tu masz? Pled?... poduszki?

Andrzej: No tak, żebym nie zmarł w nocy.



**Babka:** A gdzie jest Helenka?

**Andrzej:** Helenka... Helenka jest w swoim pokoju.

**Babka:** A ty tu?

**Andrzej:** Tak ja tu. Helenka była zmęczona podróżą wołała więc zostać sama.

**Babka:** A ja niosłam mój rozmaryn, jak teraz wychowują tą młodzież w Paryżu...

**Andrzej:** Ależ pani... babcia nie chce zrozumieć...

**Babka:** Ja tylko jedną rzecz rozumiem... że pan... jest... jest... ach ta młodzież dzisiejsza. Umiecie pięknie tańczyć, prawie słodkie słówka... ach... Zawołaj mi tu zaraz Helenkę.

**Andrzej:** Ależ... ona śpi.

**Babka:** Boże, co za pokolenie. W takim razie ja ją zawołam. (puka do drzwi) Helenko...

**Głos Heleny:** Słucham...

**Babka:** To ja... proszę cię, otwórz... mam ci coś do powiedzenia. (do Andrzeja) A teraz wychodzę. (wychodzi)

**Helena:** Gdzie babcia?

**Andrzej:** Poszła.

**Helena:** Dlaczego?

**Andrzej:** Aby nas zostawić samych. Ponieważ w tej godzinie nic nas nie powinno od siebie oddzielać.

**Helena:** Ale gdyby babcia wiedziała prawdę?

**Andrzej:** Prawda jest tylko to, że się kochamy. Kocham cię.

**Helena:** Andrzej!

**Andrzej:** Hela... Hela... (bierze ją w ramiona).

(Kurtyna)

## AKT TRZECI

### SCENA PIERWSZA

Babka, Jan — potem Walenty

Jan (wchodzi z walizką): Dzień dobry pani.

Babka: A... jak się masz, Janie? Jak widzę przywiozłeś rzeczy.

Jan: Kufry przyjadą specjalnym wozem. Ja tylko zabrałem tę małą walizkę.

Babka: Która mimo to jest za ciężka na twoje siły. A jak się ma nasz zawiadowca stacji? Czy dzieci zdrowe?

Jan: Zdrowe, chwalić Boga i zawiadowca mówił, że lada dzień spodziewa się ósmego dzieciątka.

Babka: Żeby wszystkie rodziny miały tyle dzieci, jakie byłoby to piękne.

Jan (wychodzi).

Babka (idzie w głąb sceny, tak, że wchodzący Walenty jej nie widzi).

Walenty Pusto... nikogo tu niema. Siem godzin podróży i dwie mile na piechotę w takim upale.

Babka: Przepraszam... czem mogę panu służyć?...

Walenty: Czy mógłbym się widzieć z

panią de Travaillac? Ach co widzę? Moja walizka!

Babka: Jako pana walizka? Proszę się wytłómaczyć. Jestem panią tego domu.

Walenty: A więc babką panny Heleny? Zatem pani wie wszystko?

Babka: I cóż mam wiedzieć?

Walenty: Jak niegodnie sobie postąpiła pani wnuczka?

Babka: Jak pan śmie w ten sposób mówić?

Walenty: Sądzę, że mam do tego prawo.

Babka: Ale kim pan jesteś?

Walenty: Jestem jej mężem.

Babka: Czyim mężem?

Walenty: Mężem panny Heleny.

Babka: Boże, to... obłąkany...

Walenty: Co?...

Babka: Mój panie, mąż mojej wnuczki jest razem z nią. Przyjechali wczoraj wieczorem.

Walenty: Jako? Ona przyjechała tu z mężczyzną?

Babka: Naturalnie. Przecież wczoraj był jej ślub.

Walenty: Nie, pani. Panna Helena nie jest mężatką.

**Babka:** Teraz pana coraz mniej rozumiem. Mówi pan, że Helenka nie jest mężatką, a przed chwilą twierdziłeś, że jesteś jej mężem.

**Walenty:** To jest... właściwie ja nie jestem jej mężem... to znaczy niezupełnie jestem. Bowiem Helena uciekła w chwili, gdy mieliśmy jechać do kościoła. A teraz dowiaduję się, że przyjechała tutaj z jakimś mężczyzną. I któż to jest ten mężczyzna?

**Babka:** Proszę mnie nie okłamywać. Powtarzam, Helenka jest tu ze swoim mężem, panem Walentynem Le Barroyer.

**Walenty:** Jakto, on się nazywa Walenty Le Barroyer? W takim razie jak ja się nazywam?

**Babka:** Nie wiem. Dotąd nie uważał pan za stosowne przedstawić mi się.

**Walenty:** A któż pani powiedział, że on tak się nazywa?

**Babka:** Moja wnuczka i on sam.

**Walenty:** W takim razie ten człowiek ma ogromny tupet. Albowiem Walentynem Le Barroyer jestem ja.

**Babka:** Pan? To niemożliwe.

**Walenty:** Chce się pani przekonać? Oto mój bilet wizytowy. A i jeszcze jedno. Ta walizka jest moją własnością. Widzi pani

ten kluczyk? A teraz... proszę... otwieram walizkę... (otwiera)

**Babka:** Co to ma wszystko znaczyć?

**Walenty:** Ja mogę pani powiedzieć, co się w tej walizce znajduje, nie patrząc wcale w jej wnętrze. A więc... dwa tuziny chustek do nosa, cztery koszule... dwa kapelusze... (otwiera walizkę) Proszę... oto chustki do nosa... oto koszule... tam proszę nie patrzeć... oto kapelusze. (wkłada jeden po drugim na głowę). Proszę pani... czy w tych kapeluszach mi nie jest do twarzy (wszystkie kapelusze kładzie na stole)

**Babka:** Ale w takim razie, tamten... kim jest tamten?

**Walenty:** Wytłómaczę pani. Na nie-szczęście wszystko jest zupełnie jasne. Byłem narzeczonym panny Heleny. Ślub nasz miał się odbyć wczoraj i wszystko było już przygotowane. O dziesiątej dwadzieścia, panna Helena była w ślubnej sukni. Łaska-wa pani, jeżeli kiedykolwiek człowiek może być pewny, że się ożeni, to chyba wtedy, gdy narzeczona ma na sobie ślubną suknię.

**Babka:** Bez wątpienia.

**Walenty:** A jednak okazało się, że nigdy nie można być pewnym, Gdy wszystko już

było gotowe, gdy orszak ślubny był już ustawiony... panna Helena znikła.

**Babka:** Ależ to okropne...

**Walenty:** Okropne. Gdyby pani mogła widzieć co się wtedy tam działo. Gdy tylko nowina doszła do uszu gości, atmosfera zmieniła się nie do poznania. Zamiast powinszowań posypały się na moją głowę kondolencje. Niektórzy ściskali mi dłoń z współczuciem, inni parskali śmiechem w nos. Jeden z gości pobił się z detektywem, chcąc odebrać swój prezent ślubny. Panienki wdychały, a matrony były w siódmym niebie. Jednym słowem, wszystko to razem było okropnym skandalem.

**Babka:** Nie mogę uwierzyć panu przecież to niemożliwe...

**Walenty:** Czy pani sądzi, że jechałem z Paryża siedem godzin, że przesiadałem się w Limoges, bo proszę pani w Limoges trzeba się przesiadać, tylko po to, aby opowiedzieć pani bajeczkę?...

**Babka:** Tak, tak... to prawda... Ale na miłosierdzie boskie, z kim ona przyjechała. Kim jest ten mężczyzna?

**Walenty:** Nie wiem, niestety. Jak on wygląda?

**Babka:** Bardzo przystojny. To okropne.

## SCENA DRUGA

Louiza — potem Andrzej

**Louiza:** Przyniosłam śniadanie dla państwa młodych.

**Babka:** Odnieś je z powrotem do kuchni.

**Louiza** (kłania się, wychodzi).

**Babka:** Helena... Jak ona mogła... jak ona mogła?...

**Andrzej** (wchodzi): Kochana babciu...

**Babka:** Proszę się do mnie nie zbliżać... pan jest oszustem.

**Andrzej:** Ależ...

**Walenty:** Pozwoli pan, że się przedstawię: Jestem Walenty Le Barroyer, główny kasjer banku wschodniego.

**Andrzej:** Aaa...

**Walenty:** Popęłnił pan nieformalność, podając się za mnie i wchodząc w moje atrybucje, bez mojej zgody. Zechce się pan łaskawie wytłómaczyć.

**Andrzej:** Chętnie... ale zechce pan przede wszystkim zdjąć kapelusz.

**Walenty:** Co do te... co...

**Andrzej:** Proszę pana o to.

**Walenty:** A więc dobrze.

**Babka:** Kim pan jesteś?

**Andrzej:** Nazwisko moje: Andrzej hrabia D'Eguzon.

**Walenty:** To się panu udało... młody hrabia bawi obecnie we Wiedniu.

**Andrzej:** Wróciłem wczoraj rano.

**Walenty:** A może nam pan udowodnić, że pan jest tym, za kogo się pan podaje? Czy ma pan bilet wizytowy? Walizkę.. kapelusze... cokolwiek wreszcie?

**Andrzej:** Dostyc, mój panie.

**Babka:** Jak pan śmiał zwiścić mnie w ten sposób?

**Andrzej:** Wytłómaczę się. Kochaliśmy się z Heleną oddawna. Matka moja chciała przeszkodzić naszemu małżeństwu i wydać Helenę za tego pana. W ostatniej chwili zdążyłem przybyć z Wiednia, aby ją uratować od nieszczęścia.

**Walenty:** Co to znaczy "od nieszczęścia?" A jak ja w tem wszystkim wyglądam?

### Śpiew No. 5

#### Walenty i Andrzej

**Walenty:**

Mając chęć zenić się właśnie

Takie jak ja, zrobić fiasko

Niech go wielkie лихо trzaśnie —

Tego Jędrka z taką łaską.

Nie to SKANDAL, jakich mało —

I powiedzą wszyscy moi...

Że dlatego to się stało —

Lż się kobiet zawsze boję.

**Andrzej:**

Będzie wrzask, wiem, mnóstwo osób

Ryknie, że to jest rzecz zdrożna;

Lecz niech dadzą lepszy sposób,

Wszystkim dogodzić nie można.

Jeszcze znajdziesz ty żoneczkę,

Taką, według twego smaku —

Zgrabną, piękną, jak laleczkę —

Jakbyś szukał w korcu maku.

**Andrzej:** Dlaczego pan ciągle mówi o sobie? Proszę sobie uprzytomnić, że pan w tem wszystkim jest osobą drugorzędną.

**Walenty:** Ja drugorzędną? Wczoraj byłem wszystkim, a dzisiaj mam być niczem. (kładzie kapelusz) Żądam, żądam...

**Andrzej:** Jeżeli pan się czuje obrażony, czekam na pańskich sekundantów.

**Walenty:** Na moich świadków... więc pani sądzi, że mało było świadków wczorajszej awantury... Mój panie... ja nie czuję trwogi. Już dwa razy w życiu pojedykowałem się... coprawda nie byłem ranny, moi przeciwnicy

tak samo, ale to świadczy o mojej odwadze... w tym jednak wypadku...

Andrzej: Czy mógłbym pana prosić o zdjęcie kapelusza?

Walenty: Mój panie!

Andrzej: Proszę bardzo.

Walenty: Niech i tak będzie (zdejmuje).

Andrzej: I cóż pan zamyśla zrobić?

Walenty: Muszę się nad tem zastanowić... Dotąd byłem umiarkowanie szczęśliwy. W mojem życiu nie było miejsca na awantury. Poza dwoma pojedykami raz jeden miałem wypadek automobilowy, w którym mój przyjaciel połamał obie nogi, ja zaś zadrapiałem się tylko w palec i to do tego w mały palec. Muszę się więc przyzwyczaić do myślenia kategorjami awanturnikami.

Babka: W każdym razie poprosiłabym pana, abyś na chwilę zostawił nas samych.

Walenty: Ponieważ pani rozkazuje... słucham. A co do nas, mój panie, odtąd nie zamienimy ze sobą ani jednego słowa.

Andrzej: Dobrze panie. Ale czy pan pozwoli, że mu zadam jeszcze ostatnie pytanie?

Walenty: Słucham.

Andrzej: Dlaczego pan wkłada ciągle inny kapelusz na głowę?

Walenty: Sądzę, że 'o moja prywatna rzecz. (wychodzi)

Babka: Zechce pan wejść do tego pokoju. (Andrzej wychodzi) Helenko... Helenko... proszę cię.

### SCENA TRZECIA

Babka — Helena

Helena (wchodzi).

Babka: Jak się czujesz?

Helena: A babcia dobrze spała?

Babka: Dziękuję.

Helena: A gdzie jest mój... mój... mąż? Czy on ci nic nie mówił?

Babka: Nic mi nie mówił.

Helena: W takim razie ja ci muszę coś wyznać. Muszę ci wyznać, okropną rzecz. Tylko przyrzeknij mi, babciu, że będziesz wyrozumiałą.

Babka: Proszę cię... mów.

Helena: Babciu... babciu... Ja... ja... nie jestem mężatką.

Babka: I w dzień ślubu uciekaś z Andrzejem? O, niedobre dziecko.

Helena: Babciu... jak ja cię mam przepraszać?

Babka: A ja tobie tak ufałam, dziecko... I co ty masz na wytłómaczenie?

**Helena:** To babciu, że jestem bardzo szczęśliwa.

**Babka:** To nic nie tłumaczy. Ale jak ty mogłaś... jak mogłaś mnie okłamywać?

**Helena:** Myśmy cię okłamywać nie chcieli. A... a... wszystko co się stało... stało się z twojej winy, babciu.

**Babka:** Z mojej winy?

**Helena:** Tak. Wczoraj wieczorem ty weszłaś do pokoju, robiłaś Andrzejowi wymówki... zawołałaś mnie...

**Babka:** Tak... tak to prawda.

**Helena:** A potem... ty babciu wyszłaś... no a Andrzej... Andrzej nie wyszedł.

**Babka:** Więc wy zostaliście razem?

**Helena:** Tak. Długo w noc spacerowaliśmy po parku a potem... potem... ja poszłam do swego pokoju... a Andrzej... noc całą przepędził w ogrodzie... dziś rano do mnie przyszedł. Taki był zziębnięty.

**Babka:** W każdym razie okazałam się mało domyślną babką.

**Helena:** A gdzie jest Andrzej? W ogrodzie? Czy znowu w ogrodzie?

**Babka:** Nie. Andrzej jest w tym pokoju. W ogrodzie jest kto inny.

**Helena:** Kto?

**Babka:** Pan Walenty.

**Helena:** Ja go nie chcę widzieć.

**Babka:** Panie Andrzeju...

## SCENA CZWARTA

Ciż — Andrzej

**Andrzej (wchodzi).**

**Babka:** Narobiliście zamieszania, więc teraz musicie mnie słuchać. Ty, Helenko, musisz uzyskać przebaczenie pana Walentego, a pan, panie Andrzeju, pozwolenie matki na ślub.

**Helena:** Ale cóż ja powiem Walentemu?

**Babka:** Niestety niema pociągu do Paryża. Dopiero po obiedzie. Wobec tego zatelegrafuj pan do matki, aby się nie niepokoiła. Proszę, zaczeka pan tutaj. A ty, Helenko, chodź ze mną.

**Helena:** Ależ babciu...

**Babka:** Proszę cię, Heleno, chodź ze mną. (Babka wychodzi)

**Andrzej:** Helusiu...

(Głos babki za sceną): Czekam Helenko!

**Helena:** Idę już, babciu. (wychodzi)

## SCENA PIĄTA

Andrzej — Walenty

**Walenty (wchodzi):** Byłbym bardzo zobowiązany, gdyby mi nieba zesłały trochę octu.

**Andrzej:** Zechce pan zauważyć, że nie ja zacząłem z panem rozmowę.

**Walenty:** Zechce pan zauważyć, że nie mówiłem do pana. Powiedziałem tylko, że byłbym wdzięczny niebu za trochę octu.

**Andrzej:** Czy mógłbym wiedzieć co się panu stało?

**Walenty:** Pszczoła mnie ugryzła.

**Andrzej:** Proszę oto jest ocet. Pozwoli pan, że mu pomogę?

**Walenty:** Dziękuję. Sam sobie pomogę.

**Andrzej:** Jak widzę idzie to panu bardzo niezręcznie.

**Walenty:** Jest mi bardzo przykro, ale jestem zmuszony poprosić pana o zawiązanie tej chusteczki.

**Andrzej:** Z całą przyjemnością. (opatrjuje mu palec) Zechce pan usiąść.

**Walenty:** Ależ...

**Andrzej:** Proszę bardzo. Pozwoli pan, że mu zdejmę kapelusz. Przecie to, że panu opatrzę palec nie zobowiąże pana do niczego. Przyznaję, że jesteśmy w sytuacji nieco ambarasującej.

**Walenty:** Sytuacja jest ambarasująca, ale tylko dla mnie. Na pańskim miejscu czułbym się doskonale.

**Andrzej:** Czy nie za bardzo ścisnąłem panu palec?

**Walenty:** Jest mi bardzo przykro, ale muszę stwierdzić, że opatrunek jest zrobiony wzorowo.

**Andrzej:** Dlaczego pan mówi do mnie takim tonem? Rozumiem, że to wszystko jest dla pana bolesne i dlatego całym sercem współczuję panu.

**Walenty:** Ciekawe, że to pan właśnie mówi mi o tem.

**Andrzej:** Rzeczywiście... zapomniałem.

**Walenty:** Łatwo panu zapomnieć... ale ja nigdy nie zapomnę, że dzięki panu wczoraj znalazłem się w tak idjotycznej sytuacji.

**Andrzej:** Wybacz pan moją ciekawość... a co mówiła moja matka?

**Walenty:** Nie zgaduje pan?

**Andrzej:** Prawdopodobnie pana pocieszała...

**Walenty:** Przez pół godziny mówiła do mnie wyrazami, bardzo nieprzyjemnymi. Wyrazami przykreimi, które tylko są dozwolone dla damy z towarzystwa. A niestety jest ich bardzo wiele. W końcu powiedziała mi, że to wszystko z mojej winy.

**Andrzej:** Co prawa miała trochę racji.



**Walenty:** Co pan mi mówi? I to właśnie pan. Przykro mi, że zacząłem z panem rozmawiać. Wracam do ogrodu. Wolę być pokąsany przez pszczoły, niż rozmawiać z panem. (wychodzi)

### SCENA SZÓSTA

**Andrzej, Babka — potem Walenty**

**Babka (wchodzi):** Zredagowałam w pańskim imieniu telegram do matki pana. Zechce pan go odnieść na pocztę.

**Andrzej:** A gdzie jest poczta?

**Babka:** O parę minut drogi stąd. Pójdzie pan tą drogą aż do wsi i tam się pan zapyta. (Andrzej wychodzi)

**Walenty (w oknie):** Pani wybacz... zechce pani udzielić mi pewnych informacji. Czy w pobliżu niema jakiegoś hotelu z restauracją?

**Babka:** Dlaczego pan pyta o to?

• **Walenty:** Jest obecnie godzina dwunasta, piętnaście. Podróżowałem całą noc, nie jedząc. Co prawda mam dosyć zmartwień, ale mimo wszystko jestem głodny.

**Babka:** Zechce pan wejść do pokoju. (Walenty wchodzi) Nigdy na to nie pozwolę, aby pan jadł w hotelu. W tej chwili każę panu podać cośkolwiek. Mamy doskonałe konfitury.

**Walenty:** Ależ proszę pani...

**Babka:** Niema o czym mówić. Louiza!... Przynies zaraz chleba, kawy i konfitury. Czy pan woli poziomki czy morele?

**Walenty:** Ależ prosz pani...

**Babka:** Niech pan wybiera...

**Walenty:** W takim razie proszę... o... poziomki.

**Babka:** Louizo... konfitury z poziomek dla pana.

**Walenty:** Doprawdy jestem zachwycony... zawstydzony.

**Babka:** Zwykle prawo gościnności. A teraz przyszlę tu panu Helenkę. Zrobiła mi wielką przykrość. Niechże jej pan da odpowiednią nauczkę. (po chwili) Tylko proszę, niech pan nie będzie zbyt srogim... (Babka wychodzi)

**Walenty (sam):** No, a teraz... muszę sobie przygotować mowę. (Staje przed krzesłem) Panno Heleno... postępowanie pani nie da się poprostu określić, pytam się ciebie, czy było z porządkiem społecznym...

**Helena (wchodzi).**

**Walenty:** Gdyby wszystkie młode panny postępowwały tak jak pani. No i cóż panno Heleno... dlaczego pani mi nie odpowiada?

Helena: I do kogóż pan cały czas mówił?

Walenty: Jak to do kogo? (Wskazuje na krzesło) Do pani.

Helena: Do mnie?

Walenty: Panno Heleno, postępowanie pani nie da się poprostu określić... pytam...

Helena: Pozwól mi pan mówić pierwszej. Walentyńie, ty mi przebaczysz... To byłoby okropne, gdybyś miał paść ofiarą intryg hrabiny.

Walenty: No tak... właściwie...

Helena: Do małżeństwa z panem zmusiły mnie okoliczności. Zostałam okłamana.

Walenty: Mimo to stwierdzam dla porządku, że obiecując zostać moją żoną, brała pani na siebie pewne obowiązki.

### SCENA SIÓDMA

Ciż — Louiza (z tacą)

Louiza: Przyniosłam pańskie śniadanie.

Helena: Co takiego?

Walenty: Ja o niczem nie wiem.

Louiza: Jakto pan o niczem nie wie? Przecież przed chwilą prosił pan konfitury. Wybrał pan nawet poziomki. (stawia tacę na stole) Boże, jak ci ludzie z Paryża kłamią.

Walenty: To babka pani była tak uprzej-

ma, wiedząc, że od wczoraj nic nie miałem w ustach... ale to zupełnie niepotrzebne.

Helena: Jakto niepotrzebne? Pozwoli pan, że mu usłużę?

Walenty: Ale skąd znowu?...

Helena: Czy można panu posmarować chleb?

Walenty: Panno Heleno...

Helena: Proszę, niech pan je.

Walenty: Dziękuję. A teraz... pozwoli pani, że jej powiem parę słów.

Helena: Ależ nie teraz.

Walenty: Dlaczego nie teraz?

Helena: Przecież trudno gniewać się, jedząc chleb z konfiturami.

Walenty: To okropne. Raz w życiu chciałem zrobić awanturę i na drodze stanął mi chleb z konfiturami.

Helena: A więc proszę niech się pan gniewa.

Walenty: No, pewno... dobre sobie...

Helena: Potem będzie panu i tak przykro... bo właściwie dlaczego się pan ma gniewać?

Walenty: Sądzę, że mam pewne powody.

Helena: Przecież to nie Andrzej zabrał panu narzeczoną.

Walenty: Jakto nie Andrzej?

Helena: To pan Andrzejowi zabrał narzeczoną, bo myśmy już byli zaręczeni dawniej.

Walenty: W takim razie ma pani rację. Więc to ja jestem, że tak powiem, uwodzicielem?

Helena: Naturalnie.

Walenty: W takim razie zmienia się postać rzeczy. Nie pomyślałem o tem.

Helena: A pozatem... czy pan wie, co by pana spotkało, gdyby się pan ze mną ożenił? Tak czy tak, uciekłabym od pana.

Walenty: Pani tylko tak mówi, żeby mi zrobić przyjemność. Ale czy może mi pani przysiąc, że uciekłaby pani odemnie?

Helena: Ależ tak... przysięgam.

Walenty: A ja o tej ewentualności wcale nie pomyślałem. Rzecz prosta, wolę, że pani uciekła przed ślubem, niżby pani miała uciec po ślubie.

Helena: Więc zamiast się martwić, powinien pan być bardzo zadowolony. Ja jestem kapryśna, nieobliczalna...

Walenty: Oj, to, to... Niech pani spojrzysz na mój notes. Pod wczorajszą datą...

Helena: Wiem, napisał pan: ożenić się...

Walenty: To przekreślone. Proszę niech pani czyta.

Helena (czyta): "14-go czerwca wielkie zmartwienie". Jak mi pana żal...

Walenty: No, co zrobić... trudno, trochę mi przykro. Jak tak na panią popatrzę i pomyślę, że... no, ale niema o czem mówić.

Helena: Ja mam dla pana bardzo dużo sympatji. Podoba mi się pan znacznie więcej niż wczoraj.

Walenty: A to ciekawe, bo i pani mi się więcej podoba, jak wczoraj.

Helena: O, to zupełnie naturalne. Jeżeli miły człowiek i miła kobieta są mężem i żoną, czyż mogą się sobie podobać? Ale my... my będziemy dobrymi kolegami. Dobrze?

Walenty: Chętnie.

Helena: Proszę, niech pan je... czy smakuje panu?

Walenty: Znakomite.

Helena: Jak to przyjemnie, tak sobie razem siedzieć... w przyjaźni.

Walenty: I ja jestem zadowolony.

Helena: Chce pan... dam panu dowód mojej przyjaźni. Pan rozumie, że sytuacja Andrzeja w stosunku do swych rodziców jest

bardzo nieprzyjemne. Andrzej musi jechać i tłumaczyć wszystko matce.

Walenty: O, to będzie bardzo nieprzyjemne.

Helena: Chciałam tego oszczędzić Andrzejowi.

Walenty: Ale jak?

Helena: No, a gdyby tak... kto inny na-przód porozmawiał z jego matką.

Walenty: To doskonała myśl... ale kto?

Helena: Mój Boże... pan.

Walenty: Ja?

Helena: Ja wiem, że to, czego od pana wymagam, jest zadaniem poważnym. Że potrzeba na to dużo sprytu, dużo inteligencji...

Walenty: Niewątpliwie.

Helena: Pozatem osoba, któraby się podjęła tej misji, musiałaby mnie bardzo lubić.

Walenty: Więc niby ja?...

Helena: A pozatem to byłby z pana strony wspaniałomyślny gest. Potem nikt nie miałby prawa żartować sobie z pana.

Walenty: Czy tak pani sądzi?

Helena: Jestem tego pewna.

Walenty: A więc dobrze — zgadzam się.

Helena: Jakie to miłe z pańskiej strony. Proszę mnie za to pocałować.

Walenty: A wczoraj pani nie chciała.

Helena: Ale dzisiaj chcę.

Walenty: Jestem bardzo zadowolony.

(Całują się. Podczas tego wchodzi Hrabia i Hrabina. Helena ich zauważyła, krzyknęła i uciekła.)

### SCENA ÓSMA

Hrabia, Hrabina i Walenty

Hrabina: Pan tu?

Walenty: Tak.

Hrabina: Z tego co widziałam, wszystko pomyślnie załatwione.

Walenty: Tak, tak.

Hrabina: To można głowę stracić. Wczoraj uciekła, a dziś widzę ją znowu w pańskich ramionach.

Walenty: Tak. Tak.

Hrabina: Ale ja żądam szczegółów. Kiedy pan tu przyjechał? Co pan mówił?

Hrabia: Nie pytaj się co mówił, tylko co robił w tej chwili...

Hrabina: Co pan robił teraz?

Walenty: Jadłem konfitury.

Hrabina: Więc pan się pogodził z Heleną?

Walenty: Naturalnie.

Hrabina: Więc ślub wasz się odbędzie?

**Walenty:** Co to, to nie.

**Hrabina:** Nic nie rozumiem. Miał pan przynajmniej jedną zaletę, że pan był ścisły, i odpowiadał pan do rzeczy... a teraz.

**Walenty:** A więc będę ścisły. Czasami zdaje się człowiekowi w życiu... a podczas tego ja... że tak powiem... punkt widzenia... zresztą — uwiodłem cudzą narzeczoną.

**Hrabina:** Mężu... ten człowiek dostał pomieszania zmysłów. Tłuczemy się całą noc automobilem, a tymczasem pan.. nie ja pana poznać zupełnie nie mogę.

**Walenty:** Zmieniłem się nieco od wczorajszego dnia. Dowiedziałem się pewnych rzeczy, które pani była łaskawa ukryć przedemną.

**Hrabina:** Muszę przywołać pana do porządku.

**Hrabia:** Ale owszem... mój przyjacielu, mów... bardzo jestem ciekawy.

**Walenty:** Nie objaśniła mnie pani, że panna Helena i pani syn kochali się.

**Hrabina:** Zechce pan przyjąć do wiadomości, że na małżeństwo syna mego z Heleną nigdy się nie zgodzę. Zresztą on jest w tej chwili w Wiedniu i nie wróci tak prędko.

**Walenty:** Zachodzi pewna pomyłka. Gdyż syn pani jest tutaj.

**Hrabia:** Andrzej?

**Walenty:** To właśnie on uprowadził pannę Helenę.

**Hrabia:** Więc to tak...

**Hrabina:** To niemożliwe... to nieprawda...

**Walenty:** W tej chwili go pani zobaczy.

**Hrabina:** Tego już za wiele. Czy chce pan wiedzieć, co ja myślę o panu. Pan jest niedołęga.

**Hrabia:** To tak samo, jak ja...

**Walenty:** Stwierdzam, że ten epitet słyshałem od pani już wczoraj.

**Hrabina:** Jeżeli panu się nie podoba mój sposób wyrażania się, proszę nas opuścić.

**Walenty:** Za pozwoleniem. O ile wiem, pani nie jest w tej chwili u siebie, pani nawet nie jest tu zaproszona, a ja pochlebiam sobie, że jestem tutaj nawet mile widziany.

**Hrabia:** Ma pan zupełną rację. Ale czy nie zechciałby pan mi zrobić pewnej przysługi. Chciałem parę słów zamienić z moją żoną. Czy nie zechciałby pan nas chwilę zostawić samych?

**Walenty:** Z całą przyjemnością, panie hrabio. (wychodzi)

**Hrabina:** Masz mi co do powiedzenia?

**Hrabia:** O nic szczególnego. Chciałem ci tylko zakomunikować, że życzeniem mojem jest, aby ślub Helenki i Andrzeja odbył się jaknajprędzej.

**Hrabina:** Zawsze miałeś pomysły nadzwyczajne. Ale w tym wypadku pragnę ci zadać jedno pytanie. Czyś ty przypadkiem też nie oszalał?

**Hrabia:** Nie sędzę.

**Hrabina:** Nigdy nie zgodzę się na to małżeństwo.

**Hrabia:** Ale zgodzisz się...

**Hrabina:** Tak ci się zdaje.

**Hrabia:** Jestem przekonany, że się zgodzisz.

**Hrabina:** Nigdy.

**Hrabia:** W takim razie żałuję bardzo, ale wobec tego nie pojedę do Egiptu tej zimy.

**Hrabina:** Co takiego?

**Hrabia:** A widzisz, jak cię to przeraża. Droga przyjaciółko... byłaś dla mnie zawsze najmilszą i najbardziej przyjemną kobietą. Ale wiesz o tem najlepiej, że moje długie po-

dróże po Egipcie, doskonale wpływają na twój humor, gdyż wtedy możesz używać pełni życia, przepędzać miło czas w towarzystwie swych adoratorów.

**Hrabina:** Jakich adoratorów?

**Hrabia:** Czyś już ich zapomniała? A ja mam do nich sympatję do dnia dzisiejszego. A teraz posłuchaj. Albo zgodzisz się na to małżeństwo, i wtedy będę przyjeżdżał do Paryża tylko na trzy miesiące co roku, a resztę czasu będę spędzał w towarzystwie mojej małej tancerki w Egipcie, albo też nie zgodzisz się na małżeństwo, a wtedy będę sobie uważał za zaszczyt dotrzymywać ci towarzystwa przez cały rok.

**Hrabina:** To wstrętne... takimi drogami...

**Hrabia:** A więc wybieraj.

**Hrabina:** W takim razie wolę, byś pojechał do Egiptu.

**Śpiew No. 6 — Hrabia d'Eguzon i Hrabina**

**Hrabia:**

Widzisz, stara, ja wygrałem,  
Bo na ciebie sposób mam —  
Syna mego wyswatałem —  
Teraz lepiej będzie nam.

Hrabina:

Lepszych, jak ty, znajdują wszędzie  
Którzy umią bawić się —  
A z ciebie nigdy nic nie będzie —  
Twą starością męczysz mnie.

Hrabia: I ja jestem zadowolony z two-  
go wyboru.

Hrabina: A teraz wyjeżdżam. Przykro  
mi, że mój syn (wchodzi babka) dał się usi-  
dlić intrygantce.

#### SCENA DZIEWIĄTA

Ciż — Babka

Babka: To nieprawda, pani. Pani wie  
o tem najlepiej, że Helenka nie jest intry-  
gantką. Przykro mi, że to są pierwsze sło-  
wa, które muszę pani powiedzieć na powi-  
tanie.

Hrabina: Pozwoli pani, że jej nie odpo-  
wiem na to. Mój mężu, chodź... idziemy.

Hrabia: Pozwolisz, że zostanę. Chciał-  
bym naprzód ucałować nasze dzieciaki.

Hrabina: W takim razie będziesz musia-  
ł jechać koleją. Zabieram auto i wyjeżdżam.  
(wychodzi).

Babka: He diabło narutata.

Hrabia: Przepraszam, co pani mówi?

Babka: Daruje pan, lecz gdy jestem zde-  
nerwowana mówię po węgiersku.

Hrabia: Co prawda nie rozumiałem ani  
słowa, ale to musiało być bardzo sprawiedli-  
we, co pani w tej chwili powiedziała.

Babka: Pan jest bardzo dzielny czło-  
wiek.

Hrabia: Usiłuję nim być.

Babka: Helenka i Andrzej będą tacy  
szczęśliwi. Gdyby pan wiedział, jak oni pana  
kochają i szanują.

Hrabia: Przedewszystkiem ja mam dla  
nich szacunek. Tak ja. Nikomu niepotrzeb-  
ny, uczony. Ja który spędziłem całe moje  
życie w otoczeniu grobowców, mam uwiel-  
bienie dla nich... Dla ich młodości, dla ich  
zapału. Miłość to wielka rzecz. Ona z ludzi  
robi bogów ziemi.

#### SCENA DZIESIĄTA

Ciż— Andrzej, Helena, Hrabia—potem Walenty

Śpiew No. 7

Andrzej — Helena

Andrzej:

Przy tobie, droga, być  
Z ust twoich słodycz pić —

Bo szczęściem jesteś ty  
I marzeń mych czarowne sny.

**Helena:**

Wszak serca nasze już połączone  
Biją dla siebie w miłości znak  
A znajdziesz we mnie najlepszą żonę —  
Do szczęścia nam już nic nie brak.

**Hrabia:** Dzieciaki moje kochane.

**Helena:** Wujaszek!

**Babka:** A gdzie się podział pan Walenty?

**Walenty (wchodzi):** Najmocniej państwa przepraszam. Wyrzucano mnie do ogrodu, każdy tu miał jakieś sekrety, byłem więc posłuszny. Ale już więcej nie mogę. Przecież to południe. Jestem cały mokry. Słońce pali tak niemiłosiernie.

Śpiew No. 8

**Walenty:**

Słowików śpiew  
Zamęcza mnie,  
Nie lubię róż —  
Pszczół także nie  
Uciekam w las  
I w lesie źle,  
Obrzydł mi już  
Nawet szum drzew.

**Babka:** Ale prosimy, bardzo prosimy.

**Helena:** Walentynie, czy zechcesz mi dać twój notesik?

**Walenty:** Służę.

**Helena:** Proszę napisać pod dzisiejszą datą: "Helena jest bardzo szczęśliwa". (Walenty pisze)

**Walenty (syLABIZUJE):** Helena jest bardzo szczęśliwa.

**Helena:** A ja jestem bardzo zadowolony...

**Walenty:** "A ja jestem... zadowolony..." bez bardzo.

**Andrzej:** Czy zechce mi pan podać rękę? (podaje rękę)

**Walenty:** Bardzo chętnie... ale nie.. nie teraz. (pisze) "Pierwszego lipca podać mu rękę".



Śpiew No. 9

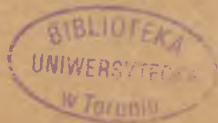
Hrabia — Babcia — Helena i Andrzej —  
i Walenty

Koniec już wszelkich kłopotów,  
Nastaną już lepsze dni  
Bez burz życiowych i grzmotów —  
Słoneczko błogo nam ślni.

Na wsi zostaniem we czworo  
Gdzie ciszy, spokoju jest maj.  
Za roczek może będzie pięcioro,  
A wtedy zawita nam śliczny raj.

(Kurtyna)

K O N I E C



301

Biblioteka Główna UMK



300043343510

Biblioteka Główna UMK



300043343510

940775